

Kuryer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni poświadczeń

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarz Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wysłanych pocztą cenzury niemieckiej w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1893 Abtheilung II. s. Nr. 60.) w innych krajach: cenz. poznańska z dołączeniem proszki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiolamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 23. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hall n. S., Hanowerze, Genewie, Kamenicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 30 września.

Wojna w południowej Afryce.

Zabiegi Europejczyków około zdobycia Afryki dla cywilizacji dotąd manifestują się przeważnie pod najsmutniejszą jej formą: wojny. „Miasta stawiać, okrętami zbroić oceaniczne zatoki, uczył zawsze nieprzyjaciół” — powiedział już Arystofan w „Ptakach”, i zapewne te szczepy afrykańskie, które we walce z Europejczykami nie zginą, powoli od nich nauczą się nietylko wojennego rzemiosła, ale także innych. Tymczasem nie jest to rzeczą wesołą spoglądać na ten łańcuch pożarów wojennych, które kolejno wybuchają na „czarnym kontynencie” od jednego do drugiego końca.

Najnowszy wybuch niedawno w dość mało dotąd znanym kraju Matabelów w południowej Afryce. Kraj ten przestronny znajduje się pomiędzy południowym brzegiem ogromnej rzeki Zambezi a rzeką Limpopo, która tworzy granicę pomiędzy państwem Matabelów a rzeczpospolitą Transvaal. Od zachodu do Matabelów przylegają Beczuani, od wschodu portugalska kolonia Sofala. Matabelowie należą do szczepu Zulu Kafrow. Od czasu osiedlenia się Europejczyków na południowym krańcu Afryki, w Kaplandzie, rozpoczęła się wędrówka ludów ku północy. Powoli pod naciskiem nacierających od południa Europejczyków Kafrowie przepравили się przez rzekę Orange, potem przez rzekę Vaal, wreszcie przez rzekę Limpopo, a niektóre plemiona już nawet w wędrówce na północ przekroczyły Zambezi i założyły znane z opisów portugalskiego konkwistadora majora Serpa Pinty państwo Baroze.

Wojownicze plemię Matabelów już w r. 1827 pod dowództwem swego kacyka Mosilikaca opuściło swoje dawne siedziby w Natalu, należącym dziś do Kaplandu, i podbiwszy tuziemców plemienia Makaków, zajęło ogromną przestrzeń pomiędzy rzekami Limpopo a Zambezią. Mosilikac nietylko był dzielnym wojownikiem, ale także odznaczył się zdolnościami organizatorskimi. Nowe swe państwo oparł na pewnej hierarchii stanów, z których pierwszy tworzą potomkowie zdobywców, zwani Abazańcy; drugi podbił tuziemcy, zwani Amaboli; trzeci niewolnicy, chwytni a pomiędzy osiedlonych Beczuanów, zwani Abestla. Mosilikac umarł dopiero w r. 1868 i odtąd panuje tam syn jego Lo Bengula, którego nazwisko teraz co chwila czytamy w depeszach londyńskich. Lo Bengula rezydował z początku w osadzie Gubulawajo u podnóża gór Matopo, od roku 1881 osiadł w założonym o 15 kilometrów dalej mieście Mahlabatynie, w ostatnich czasach znowu powrócił do dawnej stolicy.

Przez długi czas Lo Bengula umiał systematycznie utrudniać Europejczykom wstęp do swego państwa. Niejednemu z odważnych łowców lub badaczy, przekroczywszy rzekę Limpopo, znikł bez śladu, jak naprzykład kapitan angielski Paterson z kilku białymi towarzyszami. Ostatecznie jednak wdział zło zmiękczył nieprzystępność Lo Benguli. W roku 1888 nowo-utworzona angielska „kampania południowo-afrykańska” od kacyka Matabelów nabyła za opłatę 100 funtów szterlingów miesięcznie (czyli 24 tysiące nr. na rok) prawo eksploatacji min, zwłaszcza w prowincji Maszony. Natychmiast kompania zakładała frt Salisbury (pod 17°54' południowej szerokości i 31°20' wschodniej szerokości) i osiedla się stale w cudzym kraju. Pomijamy głośny zatarg, który wtedy w skutek wtargnięcia Anglików do osiedlonej portugalskiej prowincji Maniki wybuchł pomiędzy Anglią a Portugalią, a wreszcie załatwiony został traktatem z dnia 20 sierpnia 1890 roku.

Odtąd wprawdzie nie brakło miejscowych konfliktów pomiędzy Matabelami a urzędnikami kampanii angielskiej, atoli dopiero w ostatnich czasach przybrały one cechę groźną. Nie mogąc do tych zatargów w głębiach Afryki zastosować ucziwej zasady: *audiatur et altera pars*, nie pozostaje nam, jak powtórzę wersją angielską o ich powodach. Odtąd Anglicy twierdzą, że oburzenie Lo Benguli i jego Abazańców pochodzi głównie stąd, że nie mogą jak dawniej polować na biednych Maszonów, ani zbierać im według zwyczajów trzód. Imi dodają, że właśnie Lo Benguli chodzi jedynie o to, aby od kampanii angielskiej wymusić wyższą pensję. Zapewne oba te czynniki działają w obozie Matabelów. Ale z drugiej strony, widząc, jak ajenci kampanii angielskiej, którzy właściwie mieli szukać tylko złota i innych kruszców, nie zadowolnili się warunkami Salisbury, lecz wystawili kilka innych i coraz wyrazniej osiedlają się na dobre w kraju, możnaby przypisać kacykowi Matabelów jakieś zaciejsze powody oburzenia, niż te, które mu wyłącznie podsuwają Anglicy.

Tegoroczny spór rozpoczął się przed dwoma miesiącami od przecięcia przez Matabelów drutów telegraficznych. Za to Anglicy zabrali Lo Benguli kilkanaście owów i kilku jego „rycerzy” wtrocili do więzienia. Aby się zemścić na Anglikach, Lo Bengula wtargnął do prowincji Maszony, zabrał dużo bydła, wypędził kilka osad, a w dodatku domagał się wydania Maszonów, którzy schronili się do fortu Wiktoryi, a których on uważa, jako swych niewolników. Anglicy odrzucili te żądania. W niedzielę 10 września posłowie Lo Benguli mieli przybyć na dalsze układy do Kapstadu. Przybyli tam dopiero 28 września. Z drugiej strony pierwszy minister Kaplandu, Cecil Rhodes, osobiście wybrał się do Maszony, aby pośredniczyć w ugodzie pomiędzy

królewską kampanią południowo-afrykańską a Lo Bengulą.

Wszystkie te zabiegi, ile się zdaje, nie dopisały. Według bowiem doniesień dyrektora kompanii dr. Jamesona z dnia 19 września, Lo Bengula na początku września wyruszył z swą stolicą i dotarł już do Sinoi nad rzeką Argwa, oddalony od fortu Salis-buryego tylko o 135 km. Według ostatnich zaś depesz z Kapstadu z dnia 23 b. w., liczne wojsko Matabelów przerwało komunikację pomiędzy fortami Wiktoryi i Tuli, a brak dokładnych wiadomości w kołach angielskich obudza wielkie obawy. Wszystko to świadczy, że Lo Bengula energicznie zabrał się do dzieła.

Główną pozycję Anglików w Maszonie tworzy fort Salisbury. Osada ta składa się z dwóch miejscowości, oddalonych od siebie o 1 1/2 kilometra. Pierwsza tworzy miasto handlowe, druga właściwą warownię; znaczna część kolonistów już na początku zatargu schroniła się do leżącego dalej na południe fortu Wiktoryi, ząd łatwo przetrząść się do Transvaalu lub kraju Beczuanów.

Co do sił wojennych, któremi rozporządza kompania angielska, dzienniki londyńskie przytaczają rozmaite cyfry. Prawdopodobnie w Salisbury zebrało się około 400 żołnierzy i kolonistów z kilku działami. Lo Bengula pono rozporządza 15,000 wojownikami. Kiedy w roku 1840 minister Kaplandu, Cecil Rhodes, wprowadził do Maszony oddział straży bezpieczeństwa, złożony z 600 żołnierzy, wychodzący z Pretoryi (stolica Transvaalu) „Volkstern” zauważyła: „Gdyby się miał wywiązać zatarg, trzeba się obawiać, że z tych żołnierzy nie wielu zorientuje się; tylko drobna ich część zna kraj. Jest on wszędzie pokryty zarostami, a zboczywszy z drogi, żołnierze zginą od głodu i pragnienia, jeżeli ich przedtem nie dobiją tuziemcy. Nadto oddział ten pozostawia wiele do życzenia. Znajduje się w nim wielu takich, którzy nie zdołali znaleźć żadnej innej pozycji, niż pijaków i moralnie upadłych. A na domiar klimatu jest wielce niebezpieczny dla białych.”

W takich okolicznościach łatwo stać się może, że Anglicy w Maszonie zrazu doznają jednej z tych tragicznych katastrof, których pełno w dziejach kolonizacji angielskiej. Ostatecznie jednak postawią na swoim. Bo kompania południowo-afrykańska, do której założycieli należał pomiędzy innymi lord Fife, zięć księcia Walii, na podstawie swych przywilejów może się domagać zbrojnej pomocy rządu angielskiego. Podejmując więc wojnę z kompanią, Lo Bengula naraża się na wojnę z olbrzymią potęgą Wielkiej Brytanii.

Na teraz gabinet Gladstona, zawsze skłonny do polityce zagranicznej do bierności, w kwestyi Maszony lawiruje, chociaż uznaje jej doniosłość. W parlamencie londyńskim 21 bm. podsekretarz stanu, Buxton, oświadczył, że rząd pilnie czuwa nad sprawami w Maszonie. Poważne zakłócenie stosunków tawajszych odzyskałoby na kraj Beczuanów i pociągłoby za sobą „doniosłe dla całej Afryki następstwa.” Rząd przeto dbać musi o to, aby wojna przeciwko Lo Benguli nie została wszczęta w sposób lekkomyślny. Kompania południowo-afrykańska posiada wszelkie prawo odparcia zaczepki i teraz lepiej jest do tego przygotowaną, niż przed 6 tygodniami. Jakkolwiek rząd obstaje przy tem, że kompania przed rozpoczęciem kroków zaczepnych powinna zażądać pozwolenia rządu, jednak wolno jej przejść do ofensywy, gdyż została zaczepioną przez Matabelów. Dalsze obrady nad tą sprawą odroczono do 2 listopada.

Wybory.

Gościszyn p. Rostarzewo. Zgromadzenie przedwyborcze powiatu babimojskiego odbędzie się we Wolsztynie dnia 2 października o godzinie 2 po południu, w lokalu p. Łagowskiego.

Komitet wyborczy.

Walne zebranie przedwyborcze powiatu międzyrzeckiego odbędzie się w Zbąszczyńcu dnia 2 października o godz. 2 z południa w hotelu Tilgnera.

Komitet powiatu międzyrzeckiego.

Walne zebranie wyborcze powiatu leszczyńskiego odbędzie się w Lesznie w hotelu de Pologne dnia 3 października o godz. 3 po południu.

Komitet.

Walne zebranie wyborcze na powiat grodzki odbędzie się w Opalenicy na sali p. Laskowskiego w niedzielę, dnia 8 października o godzinie 5 1/2 po południu, na którym oprócz porządku obrad, zda sprawozdanie poselskie ks. Zdzisław Czartorski.

Komitet wyborczy powiatu grodzkiego.

Walne zebranie powiatu znińskiego odbędzie się w Zninie w lokalu p. Siuchnińskiego we wtorek, dnia 10 października o godz. 11 przed południem.

Komitet wyborczy powiatowy.

Walne zebranie wyborcze powiatu gnieźnieńskiego w celu porozumienia się co do kandydatów na posła do sejmiku pruskiego, odbędzie się w Gnieźnie w Hotelu du Nord, p. Fiebig, w niedzielę, dnia 15 października r. b. o godz. 1 z poł.

Komitet wyborczy powiatowy.

W Prusach Zachodnich

odbędzie się walne zebrania wyborcze:

W Gdańsku, w niedzielę, dnia 1 października w hotelu Verriushaus przy Breitgasse nr. 83 o godz. 12 w południe.

W Pucku, w niedzielę, dnia 8 października o godz. 3 po poł. w hotelu p. Bożima. Sprawozdanie wygłosi pp. ksiądz kanonik Neubauer i dr. Schroeder.

Dla powiatu świeckiego odbędzie się wiec wyborczy w Świeciu, w niedzielę, dnia 8 października po nabożeństwie o godzinie 1 na sali Arohnsna.

Oświadczenia.

W obec nieuzasadnionego twierdzenia „Orędownika”, jakoby znaczna część duchownych Archidiecezyi podzielała jego zasady, i w obecnych warunkach „Orędownika” i „Postępu”, że im się udało zerwać solidarność rzekomo w obronie moralnych i materialnych interesów naszego społeczeństwa, my niżej podpisani kapłani oświadczamy jednomyślnie, jako apostołowie zgody i pokoju, że nietylko nie podzielimy zasad w tych pismach głoszonych, ale wręcz odrzucamy insynuację wszelkiego z nimi współnictwa, i upatrujemy w rozbięciu solidarności jak najgroźniejsze niebezpieczeństwo tak dla Kościoła, jak i narodu.

38. Ks. B. Antoniewicz, dziekan bniński. Ks. Marszewski z Śniecisk. Ks. Turkowski z Krowa. Ks. Laskowski z Koszut. Ks. D. Echaust z Bnina. Ks. B. Rybicki z Kórnika. Ks. Markwart mans. z Srody. Ks. Reysdowski. Ks. Kolański z Nietrzezanowa. Ks. Grabowski z Solca. Ks. Fr. Adamczewski. Ks. Adam Swidziński. Ks. A. Jeske. Ks. Rejzner. Ks. Łabędzki. Ks. Kolony. Ks. Steffen. Ks. Sobocki z Głuszyny.

Pomijając duchownymi dekanatu średzkiego braknie podpisu ks. prałata Jazdzewskiego, który na przesłane sobie przez ks. dziekana średzkiego wezwanie, aby się przyłączył do oświadczenia duchowności, odpowiedział odmownie. W liście wystosowanym do ks. dziekana Antoniewicza pisze szanowny ks. poseł, że oświadczenia podpisać nie może, ponieważ „nie podpisuje żadnych zbrojowych oświadczeń publicznych, które nie zostały wprawdzie nim omówione, gdyż na to „nie pozwala mu jego stanowisko publiczne”. W dalszym ciągu oświadcza ks. prał. Jazdzewski, że żaden uczciwie myślący członek społeczeństwa, a najmniej kapłan, nie może mieć żadnego współnictwa z dążnościami, prowadzącymi do rozbięcia i wywrótu solidarności narodowej, ścakiłkolwiek one pochodzą.

39. Ks. kanonik Dydziński, dziekan św. Piotra i Pawła. Ks. Grabski. Ks. Sergot. Ks. Schnarbach. Ks. Sypniewski. Ks. Mielcarski. Ks. Strykowski. Ks. Sikorski. Ks. Fabisz. Ks. Framski. Ks. Kamiński. Ks. Jany.

Baranowo, 24 września.

Niżej podpisani członkowie Kółka rolniczego we Wielkiem, powiatu poznańskiego, zebrani na zwyczajnym zebraniu dnia 24 września, spowodowani przewrotnymi i zgubnymi zasadami, jakie „Orędownik” i „Postęp” w nasze społeczeństwo starają się wszczepić, podburzając jedne stany na drugie, oświadczamy:

że takowe z całym oburzeniem odpychamy, pozostaniemy dobrymi katolikami, przywiązani silnie do św. Kościoła naszego i stać będziemy wiernie z całą synowską ufanością przy boku naszego Najprzew. Arcypasterza.

Również głęboko odczuwając wyrażoną przez powyższe pisma zniechęć do szkodliwego, szanownemu naszemu Patronowi, p. M. Jackowskiemu; uznajemy Jego prawdziwie ojcowską troskliwość o rozwój Kółek, prosząc Go, aby i nadal z opieki Swój Kółek nie wypuszczał.

Pisma zaś powyższe usilnie starać się będziemy z domów i zagród naszych wyprzeć.

Zarząd Kółka rolniczego.

Ks. Bronisław Hertmanowski, prezes. Ant. Kończyński, wicepr. Jan Parzybok, sekretarz. Michał Paczkowski, kasyer. L. Granowski. St. Nowak. S. Pielucha. M. Paul, Józef Jagodziński. Walenty Tomkowiak. Jan Paczkowski. Józef Pielucha. Józef Brzózka. M. Palacz. St. Kurasz. Michał Urban. Józef Gomólski. Józef Drozdowski. Wawrzyn Maczyński.

Do obalamuconych!

Pan Szymański uznał w „Orędowniku”, iż nasz lud jest jeszcze politycznie mało wykształ-

cony i że potrzebuje kierowników, twierdzi tylko, iż lud powinien pozbyć się dotychczasowych opiekunów. W tej mierze „Orędownik” wyjątkowo był jasnym, stawil program: precz z dotychczasową opieką księży, szlachty i inteligencji, ja obejmując bulawę. Program taki miałby pewną racją bytu, gdyby duchowieństwo, postowie, obywatelstwo mienniejsze i inteligencja nie miały serca dla ludu oraz zrozumienia jego potrzeb. Dlatego też autor tego programu oraz jego pomocnicy minorum gentium występują przeciw duchowieństwu, postom, inteligencji, wyzyskując niedoświadczenie i brak wykształcenia politycznego naszego ludu. Nie piszemy tych słów do ludzi narzucających się gwałtem na opiekunów, ale do obalamuconych, z prośbą aby zastanowili się raz jeszcze, zanim dalszy krok postawią na spadzistej drodze odstępstwa od sprawy ogólnej narodowej.

Przyjrzyjcie się naszej pracy organicznej, z której owoców dumni być możemy. Cui bono utworzono i popierano Towarzystwo Pomocy Naukowej? Czyż nie dla ludu powstały czytelnie nasze ludowe i tak doniosłego znaczenia Kółka rolnicze włościańskie? Czyż nie pracowaliśmy nad wykształceniem politycznym ludu i nie osiągnęliśmy tego wspaniałego rezultatu, że wyrobiliśmy w nim samowiedzę narodową?

Większa część pism ludowych za naszą inicjatywą i naszym kosztem powstały, urządzaliśmy tysiące zebrań i wieców w czasach trudnych, wśród najgroźniejszej walki o Kościół i byt narodowy. A dziś?

Zjawia się człowiek, którego przeszłości krytykować nie chcemy, wydaje hasło: precz z opiekunami! — i Wy chcecie iść na lep frazesu, że za nim stoi lud i partya ludowa?

Jeżeli ten nowy Wasz opiekun pragnie coś zdziałać dla ludu, jeżeli chce rzeczywiście podnieść jego poziom materialny i moralny — to w tej pracy nie spotka oporu i trudności ze strony społeczeństwa. Owszem, sposobność do pracy nad ludem każdemu jest dana, wszelkie współzawodnictwo w tej mierze jest szlachetnym, im więcej sił stanie do pracy na polu polityczno-społecznym, tem wspanialsze będą tej pracy owoce.

Ale ten nowy opiekun pragnie nas usunąć od tej pracy, pragnie sam jeden pracować nad — uszczęśliwieniem ludu.

Nie wiercie tym glosom, to rzecz nie nowa. Od czasu do czasu stawają ludzie frazesu przed ludem, obiecując mu złote góry, przedstawiając utrudne a nęcące obrazy przyszłości; — ludzie tacy prowadzą lud na manowce, opóźniając jego rozwój normalny i prawidłowy.

Nie dajcie się uwieść frazesowi: „partya ludowa”, gdyż my ją właśnie tworzymy. Nasza reprezentacya w Berlinie najlepszym tego dowodem. Czytajcie mowy posłów, słuchajcie ich sprawozdań, a nie dajcie się uwieść fałszywym przedstawieniom rzeczy ze strony nowego proroka politycznego, a wtedy zrozumiecie, iż cała działalność naszej reprezentacyi w Berlinie kierowana jest właśnie pragnieniem dobra ludu.

Jeżeli postowie przejęli większe ciężary, to uczynili to z pewnością dla tego, aby uzyskać poszanowanie praw przyrodzonych ludu naszego. Przyjęli zasadniczo ciężary, ale ze zastrzeżeniem, iż ponosić je mają możniejsi. Zastanówcie się nad temi faktami i osądźcie sami frazesa waszego nowego opiekuna, uznajcie sami jak wazszej dobrej wiary nadużywa, twierdząc, iż postowie nie baczą na potrzeby ludu, ale prowadzą politykę interesu swjej kasty.

Do obalamuconych raz jeszcze zanosimy prośbę: zastanówcie się i zejdźcie z drogi krzywej i krętej, która prowadzi do socjalizmu lub ostatecznej zdrady sprawy narodowej. Nie dajcie się ludzi, mądry nim noc zapadnie, kto z krzywej drogi na prostą przypadnie.

Nie dajcie się użyć jako narzędzia ambicy obrazonej ludzi, którzy sieją nienawiść pomiędzy synami jednej matki, jesteście katolikami, a zatem nie możecie zapomnieć szczytnego przykazania miłości.

Precz z nazwą „partya ludowa”, u nas wszystkie czynniki łączące się winny — u nas inne hasło: „Z ludem dla ludu!”

Przewodniczący komitetu poznańskiego, p. dr. Kuszelan, zgłosił zebranie staropolskie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, przedstawił skład komitetu, oraz zaznaczył, że komitet odbył siedem posiedzeń w celu zorganizowania prac przedwyborczych, utworzenia podkomitetów i t. d. Następnie powołał p. dr. Kuszelan ławników i przedstawił ks. prał. dr. Jażdżewskiego, którego zebrani powitali trzykrotnym „niech żyje”.

Ks. prał. Jażdżewski zabrał głos i przemówił mniej więcej w te słowa: Jest zyczącym w każdym państwie konstytucyjnym, że poseł, jeśli chce dalej posłować, przedstawia się w tym okręgu wyborczym, w którym jest wybrany. Nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności Poznań nie ma przedstawiciela polskiego w Izbie poselskiej. Ponieważ jednak, szanowni wyborcy, na mnie oddaliście swoje głosy, przeto poczynając sobie za obowiązek przedstawiam się i podziękować wam za zaufanie, oraz w imieniu Koła polskiego, które jest solidarne, do was przemówię i dać wam sprawozdanie z czynności sejmowych.

Działalność Koła jest bardzo trudna i każdy, kto rozważnie patrzy na jego walkę, przynajmniej się z niej cieszy i że Koto ma wielką odpowiedzialność przed społeczeństwem. Ciało pruskie składa się z 433 posłów; w tem wielkim gronie znajdują się 15 posłów polskich, stojących naprzeciw tak potężnej większości, która jest nieprzyjaźnie względem nas usposobiona, która zarzuca nam, że czujemy nienawiść do państwa niemieckiego i że każdej chwili odderwałbyśmy się od tego państwa, gdybyśmy mieli po temu sposobność. Ta większość uchwała przeciwko nam prawa wyjątkowe, które rząd potwierdza. W takich stosunkach Koto polskie musi swoją działalność w pewne zamknąć granice, i trzymać się tych granic, które są odpowiednio naszemu stanowisku. Gdybyśmy tych granic nie pilnowali, tobyśmy nie mieli postachu. Dla tego też wiele od nas żądać nie możecie, bo musimy się liczyć z panującymi stosunkami.

Ubiegły pięcioletni okres sejmów pruskich wielką przedstawia pracę i działalność. Rząd chciał zaprowadzić dwie reformy ważne: reformę podatkową i uporządkowanie prawa szkolnego. Reforma podatkowa zmierzała do tego, aby ciężar złożyć na barki zamężnych, którzy mogą większe płacić podatki, i aby ułżyć klasom pracującym i biedniejszym. Cel ten znalazł poparcie w Kole polskiem, a reforma spotkała się z naszą opozycją dopiero w ten sposób, że ograniczała prawa polityczne klas uboższych. Drugą reformą było uregulowanie stosunków szkół ludowych. Konstytucja pruska ustanawia, aby stosunki szkolne były prawem określone. Do dziś dnia odnośnie ministerstwo zarządza szkoła i żąda to pochodzi, że w rozmaitych prowincjach są rozmaite rozporządzenia, ułatwiająca lub utrudniająca naukę. Minister Gossler przedłożył projekt szkolny, który nie znalazł poparcia tych posłów, którym na wychowaniu religijnem zależało. Projekt ten upadł, a minister Gossler podał się do dymisji. Hr. Zedlitz, powołany na ministra oświaty i kultu, podjął zaraz ten sam wątek i przedłożył nowy projekt szkolny, który się jednak różnił bardzo od projektu Gosslera. Uzupełniał on niedostatek projektu Gosslerowskiego, mianowicie żądał, aby Kościół miał bezpośredni wpływ na szkołę. Walka ze strony liberałów była nadzwyczaj zacięta i wstrząsnęła poniekąd podstawami państwa. Stanowisko posłów polskich było przychylnie wobec tego projektu, uznaliśmy bowiem, że w tym nowym projekcie jest zdrowa treść. Z wielkim jednak żalem widzieliśmy, że język polski nie został wcale uwzględniony. Wszyscy wiecie, jaką walkę stacza społeczeństwo o szkołę; prowadzimy ją w każdym mieście, w każdym sióle. Także jako posłowie toczyliśmy tę walkę w komisji, aby uzyskać jakiegokolwiek ustępstwa. Postawiłem jako komisarz Koła polskiego wniosek, aby język polski w dzielnicach polskich był przedmiotem naukowym, aby nauka przedmiotów odbywała się w języku ojczystym. Większość komisji odrzuciła mój wniosek. Żądałem tedy, aby przynajmniej nauka religii odbywała się w języku ojczystym dzieci, ale i ten wniosek został odrzucony. Jeśli zatem nauka religii w ojczystym języku, która kształci umysł i serce, nie została nam przyznana, to widzicie panowie, jak trudno cośkolwiek wywalczyć. Projekt ten został cofnięty, hr. Zedlitz wziął dymisję, a sprawa uregulowania szkolnictwa została odroczone.

Pomiędzy innymi poruszył szanowny mówca p. ojekt, który miał powiatom i prowincjom nadać pewną autonomią. Chodziło w tym projekcie miano-

wicie o uregulowanie wydziałów powiatowych. Projekt ten był jednak tak przykrojony, aby przewagę mieli Niemcy; wszystko bowiem miało zależeć od nominacji rządowych lub od potwierżeń wyborów. Z tych powodów postawie polscy głosowali przeciwko projektowi.

Następnie przedstawił ks. prał. Jażdżewski cały przebieg sprawy funduszu obroczonego.

Z dalszych projektów — mówił szanowny prelegent — wspomnę tylko, że jak każdego roku tak i w roku bieżącym sejm zajmował się projektami dróg żelaznych. Posłowie nasi starali się, aby naszemu Księstwu i Prusom Zachodnim były udzielone drogi żelazne, celem podniesienia dobrobytu, przemysłu i rolnictwa. Przeprowadziliśmy też niektóre drogi żelazne.

Najważniejsza działalność posłów obraca się około etatu państwa. Nasze społeczeństwo zajmuje najbardziej etat komisji kolonizacyjnej, zwróconej przeciwko nam. Obrady nad memoriałem czynności komisji kolonizacyjnej dają posłom naszym za każdym razem obszerne pole do rozpraw. Korzystają też oni z tej sposobności i wykazują, w komisji i sejmie, że instytucja ta wyrządza nam krzywdy. Komisja kolonizacyjna jest jedną z tych instytucji, które muszą nas do głębi serca urażać i uczucia nasze w najwyższym stopniu obrażać. Komisja kolonizacyjna była ustanowiona wówczas, kiedy nieprzyjaźń Niemców względem ludności polskiej była tak wielka, że wydano 40 tysięcy Polaków. Utworzenie komisji kolonizacyjnej niesprawiedliwiano tem, że polska ludność wypycha i uciska ludność niemiecką, że jest potrzebna, aby rząd też uciszył ludność niemiecką przyszedł z pomocą przez komisję kolonizacyjną. Prawo to opiera się na podstawach wręcz nieprawdziwych, a jest także niesprawiedliwe, ponieważ nie pozwala Polakom nabywać napowrót ziemi, oddając ją tylko Niemcom. Okazuje się tutaj, że nie mamy równych praw, musimy bowiem porównać z niemieckimi poddanymi dawać pieniądze na komisję kolonizacyjną, a nie mamy z niej żadnych korzyści. Staraliśmy się w obiektywny sposób traktować tę instytucję i wykazać jej ujemne strony; ale pomimo iż siedm już razy było na porządku obrad, usiłowania nasze nie odniosły żadnego skutku. Prezes ministrów, p. Eulenburg oświadczył na nasze przedstawienia, że o zniesieniu komisji kolonizacyjnej nie można wcale myśleć. Posłów polskich nie zraziło jednak, nie zniechęciło, ale dołożą oni wszelkich starań, aby to prawo znieść i oburzeniu naszemu publicznie dać wyraz.

Przy obradach nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych Koto polskie stara się wszelkimi siłami, aby każdego, kto jest skrzywdzony, wymienić w sejmie; Koto polskie wykazuje dziejące się nam krzywdy i dąży do tego, aby te krzywdy nie powtarzały się w przyszłości. Także etat sprawiedliwości jest za każdym razem tematem szerokich rozpraw posłów polskich. Wykazujemy na podstawie dowodów, że wymiar sprawiedliwości cierpi z powodu używania wyłącznie języka niemieckiego w ustnych rozprawach sądowych i korespondencji sądowej. Najwięcej pracy następcą postom polskim obrady ministerstwa oświaty. Chodzi bowiem o to, aby szkoły nasze ludowe zasłonił przed tym systemem, który od kilku lat nas gniecie. Przy okupacji naszej prowincji w roku 1815 obiecano nam, że nasz język ojczysty będzie używany w urzędzie i w szkole i że narodowość znajdzie poparcie ze strony rządu. Niedługo jednak zaczęto rugować nasz język. Jeszcze w roku 1829 minister Altenstein wydał reskrypt dla obwodu rejencyjnego bydgoskiego, poznańskiego i kwidzyńskiego, w którym wyraźnie powiada, że jeśli chcemy się przychylić do tego, aby szkoła odpowiadała swojemu zadaniu, to nauka musi być opartą na podstawie języka ojczystego. Jednakże w roku 1842 wydana była ordynacja, która w znacznej mierze ograniczyła język ojczysty. Posłowie nasi od czasu ustanowienia konstytucji występowali zawsze przeciwko tej ordynacji; przypomniał tylko mowy ks. Janiszewskiego i Bentkowskiego. W roku 1873 rząd wydał rozporządzenie, które dalej ograniczało nasz język, a które Koto polskie zwalkało przy każdej sposobności. Za czasów Putkammera i Gosslera był język polski jeszcze przedmiotem nauki, chociaż ograniczonym. Ministrowie ci zrzeczą się nam, że będą pielegnowali nasz język. Ten sam jednak minister, który odparł zarzut, jakoby chciał zgwałcić język polski, wydał rozporządzenie, które ten język polski zupełnie usunęło ze szkół. Zaraz po wydaniu tego reskryptu przedstawiło Koto polskie całą zgrozę takiego postępowania. Szkoła ludowa bez języka tego ludu, nad którego oświatą ma pracować, to jest rzecz anomalna do tego stopnia, że zdawałoby się mogło, iż jest niepo-

dobieństwem w cywilizowanym państwie; tymczasem jest to rzeczywistością. Dziecko, które matka wychowała pacierza w domu, zapomina ten pacierz w szkole. Taki stan rzeczy spowodował posłów polskich do dwukrotnego stawienia wniosków. Wyczerpalimy wszystkie argumenta, mimo to wnioski te zostały odrzucone. Zdawało się, że po ustąpieniu ministra Gosslera nastąpi zmiana. Nastąpiła też zmiana, ale bardzo mała. W 1891 roku pozwolono uczyć dzieci prywatnie języka polskiego. Pozornie wydaje się to koncesją na rzecz ludności polskiej, ale nauka ta nakłada na naszą ludność ciężkie ciężary, oprócz zwykłych, obowiązkowych ciężarów szkolnych. Duchowieństwo skarży się, że dzieci nie umieją katechizmu i że ksiądz nie jest w stanie przygotować dostatecznie dziecka bez pomocy szkoły do sakramentów św., oraz że osłabia się z tych powodów duch religijny w narodzie. Reskrypt przyznaje słusność tych skarg i dla tego pozwala na prywatną naukę języka polskiego. Gdybyśmy byli społeczeństwem bogatym, gdyby w każdej szkole był nauczyciel, umiejący po polsku, to moglibyśmy się może takim reskryptem zadowolić. Jeśli jednak nauczyciel nie zna języka polskiego, a nauczycieli takich jest bardzo wielu, to jakże na dzieci polskie przygotować w języku ojczystym do sakramentów św.? Kiedyś wykazałem ujemną stronę tego reskryptu, minister Zedlitz powiedział nam z wielkim oburzeniem, że Polakom ufać nie można, że gdy się im poda mały palec, to chcą zaraz całą rękę. Tak tedy tym poddanym, którzy wszystkie ciężary ponoszą, którzy opierają swoje żądania na prawie, rząd nie chce podać ręki. My żądamy, co się nam słusnie należy, ale żadnej łaski. Mamy obowiązek ponosić wszelkie ciężary państwowe, słuchać prawa krajowego, ale tak samo mamy prawa, których nikt nam zaprzeczyć nie może, i będziemy się też o nie upominali, a jeśli władze zaprzeczają nam je dzisiaj, to będziemy ich żądać jutro, dopóki nam nie zostaną przyznane. W taki sposób Koto polskie postępowało i postępuje dotychczas.

Gdy hr. Zedlitz podał się do dymisji, nastąpił po nim p. Bosse. Jest to mały prawy i uczciwy, który jako urzędnik niemiecki zasługuje na pochwałę. Jest on jednak napełniony również duchem swoich poprzedników. Gdy po raz pierwszy była sposobność przemawiać do niego w tej sprawie, a nastąpiło to wówczas, kiedy król inspektor powiatowy Schwalbe ograniczył reskrypt z r. 1891 — zapytał się p. Bossego, jak on się zapatruje na tę sprawę i przedstawił mu stosunki szkolne, które znać powinien, przedstawił mu, że urzędnicy niżsi starają się wszelkimi sposobami podkopać rozporządzenia ministrów, oraz przedstawili mu, jaki wywiera w naszych dzielnicach obecny system szkolny. Na to odpowiedział p. Bosse w gwałtowny sposób: Byłem w Księstwie i przekonałem się o porządku najlepszych. Dzieci umieją po niemiecku, nawet na wsi. Cóż wy chcecie? Prawda, przekonałem się, że w pewnym kierunku dzieje się krzywda dzieciom polskim, ja jednak tej polityki klucza szpilkami nienawidzę. Przyznaję, że władze idą za daleko, chcąc rozstrzygnąć o narodowości dzieci wbrew woli rodziców. Zakazałem to władzom. — Tymczasem dzienniki donoszą ciągle o sporach pomiędzy nauczycielami a rodzicami o narodowość dzieci. Pokazuje się zatem, że klucze szpilkami nie ustają. Posłowie polscy jako rzecznicy ludności polskiej winni pracować wszelkimi sposobami, aby to klucze szpilkami ustało.

Minister oświecenia obiecał w dniu 11 stycznia b. r. przy rozprawach nad etatem ministerstwa kultu, że zbada tę kwestyą potrzeby języka polskiego w szkole, oraz postara się, aby dziecko polskie nauczyło się tak czytać po polsku, ażeby mogło być przygotowane do Sakramentów świętych. Obietnica ta jest w teorii bardzo ważną i dla tego zwracamy też na nią uwagę. — Z obietnicą tą łączy się także pewien kierunek naszej polityki w parlamencie. Sprawy parlamentu nie łączą się bezpośrednio ze sprawami sejm, jednakowoż zachodzi pomiędzy nimi pewna łączność. Wiadomo Panom, że Koto polskie głosowało za projektem wojskowym, bez żadnej kompensaty, a w tem oczekiwaniu, że rząd, widząc nasze dobre chęci, wyciągnie do nas ową rękę. Na tej podstawie postępowali także wyborcy polscy, wybierając napowrót wszystkich posłów. Kiedy parlament zebrał się 4 lipca, musieliśmy się nad tem zastanawiać, jakie zająć stanowisko wobec projektu wojskowego. Dzienniki ogłosiły wówczas, że deputacja Koła polskiego miała konferencyę z kanclerzem hr. Caprivim. Miała w istocie miejsce ta konferencya, nie będziecie jednak, Szanowni panowie, żądać odemnie szczegółów, ponieważ jest przyjętym zwyczajem, że szczegółów ta-

kiej konferencyi nie publikuje się, dopóki wszyscy uczestnicy konferencyi na to nie zezwola. Ale moi Panowie, jeśli społeczeństwo z własnej inicjatywy wybiera posłów, powierzając im obronę swoich interesów i praw narodowych, to też musi być przeświadczone, że posłowie będą bronili tych interesów i praw, a nie frymarczyli. Możecie być spokojni, że posłowie polscy spełnią obowiązek, jaki na nich ciąży.

Na podstawie rozmaitych komunikatów doszedłem osobście do tego przekonania, że w tej sytuacji nie wolno było nam zmienić frontu przed projektem wojskowym, że lepiej było, żeśmy narazili się na zbyt ostry sąd społeczeństwa. Myśmy w tym punkcie nie prowadzili żadnej ugodowej polityki, nasze postulata były jasno przedstawione. Przychylniśmy się zaś do załatwienia przesilenia państwowego, dopomagając rządowi do przeprowadzenia takiego projektu.

Nawiązując do obietnic p. Bossego, tyczących się wprowadzenia języka polskiego do szkół na podstawie nauki religii, zaznaczył ks. prał. dr. Jażdżewski, że posłowie czynili wszystko, aby rządowi ułatwić spełnienie tych obietnic. Poreczyć nie mogą — wywołał szanowny mówca dalej — że te nasze prace przyniosły należyty pożytek, ale społeczeństwo nie będzie mogło nam zarzucić, żeśmy sytuacyę zapoznali i żeśmy nie staraliśmy się wyciągnąć z niej tych korzyści i owoców, jakich spodziewało się po niej było można. Wybierając pomiędzy ciężarami materialnymi i moralnymi, wybraliśmy pierwsze, łatwiej bowiem ponieść ciężar materialny niż moralny. Przyznajcie nam, żeśmy dokładali wszelkich starań, aby ulgę przyniesić społeczeństwu. Myślę też, że król będzie tyle wielkoduszny, iż przyzna nam to, czego nam ministrowie przyznać nie chcą. A jeśli niczego nie uzyskamy, wtedy będziemy się musieli organizować, pracę naszą podnieść i uzupełnić. Nikt nam jednak zarzucić nie może, żeśmy nieprzyjaciółmi państwa niemieckiego, bośmy pokazali, że umiemy wypełniać nasze obowiązki.

Tak samo postępowaliśmy w sejmie pruskim. Nie można nam zarzucić, abyśmy chodowali opozycyją dla opozycyji; jeśli prowadzimy opozycyją, to o tyle, o ile ona jest potrzebna. Dziękuję wam za uwagę, moi Panowie, i proszę, abyście w zgodzie i jedności tę walkę o nasze prawa rozpoczęli. Każda walka wymaga ofiar i siły. Silnymi będziemy, dopóki będziemy połączeni. (Moi Panowie, największą powagą, sam Chrystus powiedział, że królestwo podzielone upadnie. Ojczyzna nasza upadła, ponieważ była w sobie podzielona. Jeśli tedy chcemy podwignąć ją z tego upadku, to musimy unikać wszelkich swarów i niezgody. Jeden z największych Ojców Kościoła powiedział: „in dubis libertas, — in necessariis unitas, in omnibus caritas.“ Szanowny mówca zakończył swoje piękne przemówienie wezwaniem do miłości i zgody, wśród entuzjastycznych oklasków i okrzyków wznoszonych na cześć jego.

Następnie p. dr. Erzepki zaprojektował kandydatów do sejm: księdza prałata dr. Jażdżewskiego, dr. St. Jerzykowskiego i W. Jerzykiewicza, których jednogłośnie przyjęto.

Na delegata zaproponował p. dr. Erzepki p. Bolesława Leitgebra i na zastępcę jego p. Michała Wiewiórkowskiego, których również zebranie jednogłośnie przyjęło.

P. St. Czerwiński, rob., zabrał głos i dał wyraz publiczny oburzeniu, iż niektóre pisma odmawiają duchowieństwu prawa do zajmowania się sprawami publicznymi. Zaznaczając, że robotnicy polscy stoją i stać będą wiernie przy Kościele i duchowieństwu katolickiem, wznosił trzykrotny okrzyk na cześć duchowieństwa, w czem mu zebrani z zapalem wtórowali.

Na zakończenie, zebranie stósownie do propozycji p. dr. Kuszelan wyznosiło trzykrotny okrzyk na cześć naszych posłów: „Niech żyją!”

Zebranie było liczne, przybyło bowiem pomimo odradzania „Oreduwnika“ i „Postępu“ około 1000 wyborców. Przez cały przeciąg posiedzenia panował spokój i harmonia.

Protestancki duchowny o jedności Kościoła katol.

Znany ze swych dążeń do zaprowadzenia pewnej łączności między licznymi sektami protestantskimi, dr. de Costa, pastor w Nowym Jorku, miał niedawno wykład, w których w następujących, wymownych słowach wyraził się o Kościele katolickim: „Nasi rzymsko-katolicy bracia uważają Papieża za Głowę Kościoła a wiernie ich posłuszeństwo dla Papieża stanowi jedne z ich znamion charakter-

Krucyfiks.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 221.)

— To zależy od przyszłości, ale ja tego nie nazywam sumą. Niżej dwudziestu tysięcy nie można nazwać sumą w całym znaczeniu słowa.

— Któż posiada dwadzieścia tysięcy franków? zasmiał się Marek, wznosząc ramionami z niedowierzaniem spojrzaniem.

— Mówisz pan tak, jak gdyby Rzym był schronieniem biedaków, odparł Carnesechi. Kto ma dwadzieścia tysięcy franków? Każdy je ma. Pan je masz i ja również. Trzeba być żebrakiem, by nie posiadać tyle. Z tem wszystkim mówimy o interesie, panie Marku. Czemu nie mam tego wypowiadzić? Zawsze mówilem, że się nie ożenię niższej sumy posagu. Czemu odrzucać sposobność? czy dla tego, aby się przypodobać komu innemu? To nie moja rzecz starać się o podobanie komuś. Trzeba być sprawiedliwym.

— Naturalnie. Jakto? czy nie jestem sprawiedliwy? Ale gdyby się miała stać sprawiedliwość, gdzieby się znajdowali pewni ludzie? Ja także powiadam, że jeżeli się pan ożeni z moją córką, mozesz się przypodobać posagu. Czy zaprzeczałem temu? Dostanie także wyprawę, ja ją zapłacę.

— To nie moja rzecz, mówił prawnik, to sprawa kobiet. Ale pięć tysięcy franków to także nie moja rzecz. Pomyśl pan, jaką odpowiedzialność

bierze na siebie mężczyzna, kiedy się żeni! Pięć tysięcy! To nawet nie filiżanka kawy! Mówisz pan z szlachcicem, uczciwym człowiekiem, panie Marku. Namyśl się trochę.

— Namyślałem się i widzę, że pan żąda wiele pieniędzy, Signor Carnesechi, odparł Marek rozniewany po trochu.

— Nie słyszałem jeszcze, aby ktoś dawał pieniądze, nie będąc proszonym.

— Nie dla braku żądania nie otrzymasz ich, odrzekł artysta.

— Co pan chcesz powiedzieć, Signor Pandolfi? dopytywał Carnesechi, prostując się i uderzając chude pierś lewą ręką. Czy pan sądzisz, iż go proszę o pieniądze? Czy pan chcesz znieważać uczciwego człowieka, galantuomo? Musisz wiedzieć, panie Pandolfi, że Kacper Carnesechi nigdy nie prosi nikogo o żadną łaskę! Czy to rozumiesz? Mówmy otwarcie!

— Kto o tem mówił? pytał Marek. Dla czego się pan unosisz w ten sposób? A zresztą ulotymy tę sprawę. Pan tego sobie życzy i ja również. Dla czegożby nie można się ulotzyć? Jeżeli pięć tysięcy panu nie wystarczą, wymień pan sumę. Ile pan myślisz, panie Kacprze?

— Powiedziałem już i jak powiedziałem co dopiero i mówiłem zawsze, nie ożenię się niższej osmaństu tysięcy franków posagu. Po co powtarzać? Słowa to nie pieczone kasztany.

— Ani osmaństu tysięcy także nie, odpowiedział drugi. Chciałbym, aby były, miałbyś je pan w tej chwili. Ale frank jest frankiem.

— Ja też nie mówię, że to kapusta — zauważył Carnesechi. — Zresztą dla czego miałbym się żenić?

— Może też się pan nie ożenisz — podsunął Marek, który osmielił się w prowadzeniu dalszych pertraktacji w skutek ograniczenia żądań ze strony prawnika.

— Dla czego nie? — zapytał ten ostatni zorkstko. — Czy pan myślisz, że nikt inny nie ma córki?

— Jeżeli tak, to czemu się nie ożeniłeś dawniej?

— Bo nie miałem ochoty — odpowiedział Carnesechi, przyspieszając kroku, jak gdyby chciał sprawę prędzej doprowadzić do końca.

Marek nie nie odpowiadał. Widział, że przyjaciel nagli go i zrozumiał, że prawnikowi chodzi o to, by się ożenił z Lucyą. Rzeźbiarz tedy udawał zaczął obojętność i milczał przez parę minut. U stóp Kapitolu zatrzymał się raz jeszcze.

— Wiesz, Sor Gasparo — odezwał się — że powodem, dla czego nie zdecydowałem nic co do małżeństwa Lucyji już dawniej, było to, iż nie spieszo mi było wydawać ją w ogóle za małż. I teraz także nie dążę do tego tak bardzo. Będziemy mieli dość sposobności do pomówienia o tej sprawie później. Do widzenia, Sor Gasparo. Mam tam interes u góry, a może pański klient niepokoi się też o swoje miliony.

— Do widzenia — odpowiedział Carnesechi. — Dostyć będzie czasu, jak pan powiadasz. Może się spotkamy dziś wieczorem pod Sokolem.

— Być może — rzekł Marek sucho i odwrócił się.

Znał on dobrze charakter swego przyjaciela i jakkolwiek w obecnem usposobieniu byłby chętnie chciał oznaczyć dzień ślubu i podpisać kontrakt ślubny od razu, nie miał zamiaru ulegać wygóro-

wanym żądaniom Carnesechiego. Prawnika potrzebował pieniędzy, jak myślał Marek, a ponieważ on sam był właścicielem tego, czego drugi pośadał, przeto nie miał wątpliwości co do tego, po której stronie ostatecznie będzie korzyść. Marek odszedł do połowy stopni Kapitolu, a potem stanął i spojrział na dwa wilki, których utrzymanie municypalność rzymską uważa za konieczne dla potomków Romulusa. Pomyślał, że jeden z nich bardzo jest podobny do Carnesechiego. Przypatrywał się biednym zwierzętom przez chwilę, jak biegały i ocierały chude boki o pręty ciasnej swój klatki.

— Co to za sympatyczne zwierzę! — zawołał głośno. Przechodząc jakiś popatrzył na niego i odszedł spiesznie, sądząc, że to obłąkany. W istocie był pewne podobieństwo między prawnikiem, rzeźbiarzem a wilkami.

Inne myśli atoli ściągnęły uwagę Marka, a skoro tylko był pewnym, że przyjaciel jego już poszedł swoją drogą, zbiegł ze schodów. Obojętnemu było, dokąd idzie, ale nie miał osobnego powodu do wdrapywania się na Kapitol. Krucyfiks, który brat jego zamówił ostatniego wieczora, zamawiał całą jego uwagę i tak dla tego, aby być samotnym i myśleć o tem dziele, jak i dla tego, iż miał nadzieję znaleźć natchnienie w jednym z kościołów, wyszedł tak wcześniej z domu. Wiedział on na- nańdo dobrze, co można znaleźć w rzymskich kościołach; ukrzyżowanie w kościele św. Trójcy i w świątyni tego Wawrzyńca — obydwie obrazy pędzła Guido Reniego i obydwie nieodpowiadające jego pojmuwaniu przedmiotu — widział dość często i nie miał ochoty patrzeć na nie więcej. Wreszcie wszedł do kościoła Pana Jezusa i usiadł w kącie ławki. (Ciąg dalszy nastąpi.)

rystycznych. Wystanie delegata papieżkiego do Ameryki zdawało się wywołać na chwilę różnice zdań, tak wielkim był opór, jaki napotkał Monsgr Satolli. Opór ten objawił się mianowicie we wysokich sferach i usiłowano nawet postawić Arcybiskupa nowojorskiego we falszywym położeniu i przedstawić go jako buntownika w obec władzy Papieża. Przez serdeczne przyjęcie, zgotowane delegatowi papieżkiemu i serdeczne powitanie, jakie znalazł u najwyższego Namiestnika rzymskiego Kościoła w mieście naszym, położono, jak się od tego początku należało spodziewać, koniec wszystkim rozprawom nad wierne posłuszeństwem w obec Rzymu. Demonstracja zeszłego tygodnia ma głębokie znaczenie dla amerykańskiego ludu. Teraz znamy rzeczywistą istotę postępowania katolików odnośnie do Rzymu.

Postępowanie to dyktuje niewzruszona przywiązanie. Opozycja przeciw delegatowi Papieżkiemu zamarła (is dead). Papież w swém ręku trzyma Kościół katolicki silnie — a to znaczy, że trzyma także znaczną część Stanów Zjednoczonych. Byliśmy w zeszły czwartek świadkami prawdziwie imponującej sceny. W obec osoby wysłańca papieżkiego okazali rzymscy katolicy w Stanach Zjednoczonych posłuszeństwo swoje dla Ojca św. Powaga papieżka istnieje w kraju naszym tak, jak gdyby Papież znajdował się tutaj we własnej swój osobie.

Postępy Kościoła katolickiego w naszych stronach były pod każdym względem uwagi godnymi. Jeszcze przed stu laty nie byłby nikt ośmielił się myśleć o takiej przyszłości. W roku 1689 otrzymał królewski gubernator (dla Anglii) w Nowym Jorku nakaz, aby pod żadnym warunkiem nie pozwolił na osiedlenie się katolików w prowincji. W 1691 roku powzięto zgromadzenie ustawodawcze podobnie brzmiącą uchwałę a w 1700 roku wydano ustawę, na mocy której każdy „papieżki ksiądz“, któregoby spotkano w prowincji po 30 listopada, miał zostać skazany na dożywotnie więzienie; ustawa dodawała, że każdy ksiądz, któryby usiłował uciec z więzienia, miał ponieść karę śmierci. Dziś widzimy, z jaką najwyższą czcią przyjmują tu przedstawiciela papieżkiego; widzimy Arcybiskupa, zasiadającego na tronie, przybranego w święte, kosztowne szaty, otoczonego najwspanialszym ceremoniałem, jaki sobie tylko wyobrazić można, wśród obłoków wonnego kadzidła, które przy odgłosie przedniej muzyki wznosi się ku stropom najpiękniejszej świątyni w całej Ameryce Północnej.

Oczko to pomogło Kościołowi katolickiemu do tego triumfu i taką mu dało potęgę w tym kraju? Rozmaite przyczyny złożyły się na ten rezultat, przede wszystkim zaś jednolitość jego nauki i znakomita organizacja. Kościół rzymski w Stanach Zjednoczonych stanął w części najodwrotniejszej organizacji, jaką świat widział kiedykolwiek; jest ona podległa absolutnej kontroli jednego człowieka, który posiada miliony zapalnych i wiernych zwolenników i kraj zaopatrzony w kolegia i szkoły.

Porównajmy z katolickim Kościołem protestancki, a przekonamy się że załem, że tenże składa się z blisko 60 różnych stowarzyszeń, które nie posiadają żadnej organizacji centralnej. Braknie im zupełnie środka łączącego: jednolitej nauki. Biskupi kościoła protestanckiego jest niezawodnie z pewnością najznaczniejszą i najpotężniejszą z tych stowarzyszeń, ale i on się dzieli odnośnie do znaczenia swego głównego sakramentu. W dziedzinie jednolitej nauki i organizacji nie mogą nie jednolite protestanckie stowarzyszenia kościelne w żaden sposób podjąć walki przeciwko Rzymowi.

Co na to powiedzą panowie z ewangelickiego „Bundu“?

Skrócenie pracy dzienniej,

albo ograniczenie liczby dni roboczych, aby zapobiedz rozpierzchaniu robotników, poleca „Soc. Corr.“ w korespondencji z Nowego Jorku, tak pisząc: „Mito patrzeć, jak w tych ciężkich czasach zastój ekonomiczny, kiedy warszaty i fabryki nie mają dostatecznego zatrudnienia, fabrykanci i właściciele przedsiębiorstw, starają się zapobiedz zupełnej bezczynności robotników przez to, że zmniejszają liczbę godzin pracy dzienniej, albo ograniczają liczbę dni roboczych w tygodniu.

Bolesnem jest patrzeć na rodzinę, której ojciec, pozbawiony pracy, ani grosza zarobku przynieść do domu nie może. Ojciec, nie mający zatrudnienia i zarobku, w rozpaczliwe popada położenie i często z najpoczciwszego robotnika zrobił się człowiek niebezpieczny dla społeczeństwa.

Ale jakże mu dać byt pracy, kiedy fabryka nie miała zamówień? Przecież nie można wymagać od pryncypała, aby kazał wyrabiać fabrykaty na skład, zapelniając nimi swe remizy na ryzyko, nie mając widoków, aby się pozbył tego towaru. Robotnicy, widząc, że pryncypał nie ma zamówień, przyjmowali wypowiedzenie z poddaniem się tej konieczności.

Ze wszystkich stron kraju nadchodzi wiadomości przerażające, zwiastujące, że zamówienia fabryczne i warsztatowe ustają, że więc nie ma i nie będzie w krótkim czasie zatrudnienia dla wszystkich dotychczas zatrudnionych robotników. Pryncypałowie postanowili nie rozpuszczając części robotników, aby drugą ich częścią załatwić zamówienia, lecz zatrzymują wszystkich, ale natomiast ograniczyli czas pracy, już to kazać w tygodniu pracować przez 4 lub 5 dni, już to, zmniejszając liczbę godzin pracy dzienniej.

Jest to humanitarna nowość, zasługująca na uznanie i na rozpowszechnienie w całym świecie. Przykro niewątpliwie robotnikowi stracić część, albo nawet połowę dotychczasowego zarobku, zwłaszcza jeśli ma rodzinę, ale niewątpliwiej lepiej dla niego, jeżeli przynajmniej tyle zarobić może, aby rodzina jego całkiem głodu nie cierpiała, aniżeli, gdyby ani kawałka chleba kupić nie mógł.

Z nadesłanych z kraju sprawozdań okazuje się, że już przeszło 75 proc. pryncypałów zaprowadziło tę praktykę w ograniczeniu czasu roboczego. A stało się to bez wszelkiej agitacji. Jedna z wielkich fabryk zaprowadziła tę humanitarną praktykę, a drugie większe i mniejsze przedsiębiorstwa idą za jej przykładem. Nawet zarządy kolejowe chwyciły się tej taktyki.

Co do mnie, to uważam ją za jeden z najlepszych pomysłów naszego czasu i jestem przekonany, że tę zbawienną praktykę zaprowadzi

zczasem cała Ameryka, a nawet Niemcy ją przyjmą. Pracodawcy, przychodząc w ten sposób w pomoc robotnikom, wielce się im i społeczeństwu przysługują.

To, co amerykański korespondent tak wysławia, jako humanitarną nowość, zasługującą na uznanie i zaprowadzenie w całym świecie, my tu w Poznaniu już od lat znamy i patrzymy na to w fabryce p. H. Cegielskiego. Ta to fabryka ze względów humanitarnych, ilekroć nastaje zastój w zamówieniach, ogranicza czas pracy, pozwalając robotnikom choć część dawniejszego zarobku osiągnąć. Robotnicy amerykańscy z bólem serca przyjmując zmniejszony zarobek, wdzięczni są chlebodawcom i za to myto w tych ciężkich czasach. Brudny byłby też to charakter, któryby tej życzliwości chlebodawcy nie uznawał. Jeżeli się któremu robotnikowi nie podoba ten zmniejszony zarobek, to wolna mu droga, drzwi fabryki stoją otworem, może niemi wyjść i szukać sobie donajdniejszego zarobku, jeśli go zaleso myśli i może, ale niewdzięcznością odplaci taką życzliwość chlebodawcy, to — się nie godzi!

KORESPONDENCYE.

Wiedeń, 28 września.

(Pomnik Andrzeja Hofera. — Arcyksiążę Albrecht marszałkiem pruskim.)

☞ Dziś rano o 10 w obecności cesarza, hrabiego Tsaiffego, tutejszego burmistrza dr. Prixa i deputacji rady miejskiej tudzież władz państwowych i krajowych Tyrolu odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika Andrzeja Hofera na górze Isel w pobliżu Innsbrucku. Hofer w r. 1809 stanął na czele powstania Tyrolczyków przeciwko Francuzom, następnie, uwięziony wskutek zdrady, był rozstrzelany w Mantui. Jest on najświetniejszym w dziejach reprezentantem patriotyzmu tyrolskiego i waleczności tego dziejowego ludu.

Obrazny pomnik dłuta zmarłego niedawno młodego rzeźbiarza Nalleresa stanął za staraniem komitetu miejscowego, w którego imieniu pułkownik obrony krajowej Uprich w krótkich słowach strześcił dzieje Hofera. Cesarz Franc. Józef odpowiedział:

Wystawiając pomnik, którego uroczyste odsłonięcie dziś nas tutaj zgromadza, mieszkańcy Tyrolu i Vorarlberga spłacili dług wdzięczności w obec pamięci owego męża, który jako najszlachetniejsze wcielenie ludowej duszy Tyrolczyków, równie wielki w szczęściu jak w niedoli, bohater w zwycięstwie i w śmierci, we wszystkich swych czynach podpowiadał się świadomości obowiązku i uczuciami najwspanialszej miłości dla cesarza i ojczyzny. Serce wskazywało mi przybycie na tę uroczystość, aby się połączyło podziękowanie władzy z podziękowaniem ludu. Jako znak z najcieńszych ale też najchlubniejszych chwil Tyrolu, pomnik ten jeszcze w dalekiej przyszłości świadczyć będzie, że cnoty wielkich przodków żyją także z ich pamięcią w sercach wnuków. Z radością także przy tej sposobności widzę mój kochany lud Tyrolu i Vorarlberga przejęty szczerym patriotyzmem i tradycyjną niezachwianą wiernością, której rżem, jak przodkowie moi, doznawałem od wczesnej młodości.

Na znak cesarza spadła zastona z pomnika i zagrzmiły wystrzały z armat i moździerzy na okolicznych wzgórzach. Cesarz zabawił jeszcze dwa dni w Innsbrucku, gdzie z tego powodu odbędzie się szereg wielkich uroczystości, mianowicie też deflady wszystkich większych związków Tyrolu przed stojącym na balkonie zamku cesarskiego monarcha.

Obok słów, wypowiedzianych w Jaroslawiu i manewrów w Güns, te uroczystości w Innsbrucku jasnym blaskiem odbijają od dosyć w tej chwili ponurego tła stosunków austriacko-węgierskich, walk parlamentarnych, które w sposób przykry „ożywiają“ zimową sesją parlamentarną i wzmagającego się wyraźnie rozkładowego radykalizmu.

Jako epilog manewrów w Güns pojawiła się nominacja areyks. Albrechta feldmarszałkiem pruskim. Ces. Wilhelm nie poprzestał na nadaniu orła czarnego szefowi generalnego sztabu Beckowi i szabli honorowych wodzom dwóch armii austriacko-węgierskich, które „walczyły“ na wielkich manewrach, Schoenfeldowi i Reinlaenderowi, lecz nadto szefiwego areyksiejca Albrechta, zwycięzcę pod Custozą, obdarzył najwyższą oznaką uznania i przyjaźni, jaką rozprowadził i która obokkrójowcom staje się przystępną tylko w nadzwyczaj rzadkich przypadkach, raz na kilka wieków. Gdyby jeszcze było potrzeba dowodu, że sojusz niemiecko-austriacki jest najściślejszym, trwałym, i nie może być zachwianym żadnymi intrygami, nadanie areyks. Albrechtowi godności feldmarszałka zamykałoby łańcuch najbardziej przekonujących dowodów.

Prasa francuzka oburzała się z powodu obecności włoskiego następcy tronu na niemieckich manewrach w Lotaryngii. W nawiasie mówiąc, oburzenie to było po prostu dziwaczne, gdy ważymy, że Lotaryngia w najgłówniejszy sposób przeszła pod panowanie niemieckie, i że przeciw ligę potrójną niewątpliwie zawartą została na podstawie status quo międzynarodowego, a zatem też na podstawie traktatu frankfurckiego z r. 1871. Ta sama, żyjąca wyłącznie iluzjami i intrygami francuzka prasa polityczna donosiła o manewrach austriacko-węgierskich usiłuje osłabić, rozwodząc się nad nieobecnością królewicza włoskiego w Güns. Ależ niepodobna, aby królewicz włoski wojażował z jednych manewrów na drugie. Stosunki pomiędzy Austrią a Włochami nie są tak bardzo ściśle, jak pomiędzy Austrią a Niemcami, ale są takie, że wystarczają na trwałe sojusz międzynarodowy. To powinno wystarczyć, aby lekkomyślni augurowie nad Sekwaną zaniechali swych niedorzecznych prociw.

Niemcy.

* Berlin, 29 września. Cesarz przybył w czwartek wieczorem do Gothenburga, gdzie go powitał królewicz szwedzki i pojechał z cesarzem do Hunneburga. W drodze przyłączył się w Lilleskog król Oskar.

— Ks. Bismarck i wymiana depesz z ce-

sarzem nie przestaje zajmować żywo prasy niemieckiej. W tej sprawie zamieszcza teraz „KölnZtg.“ następujący telegram z Berlina: „Wyrażono wątpliwości co do tego, czy prof. Schweningerowi przestano rozkaz cesarski, dotyczący stałego referowania o stanie zdrowia ks. Bismarcka, w formie wykluczenia wszelkiej wątpliwości. Położenie rzeczy atoli pod tym względem jest zupełnie jasne, ponieważ przed dość dawnym już czasem wydany rozkaz cesarski nie formie urzędowego rozkazu gabinetowego, był wystosowany do urzędnika państwowego, za jakiego należało bez wątpienia uważać profesora uniwersytetu Schweningera. Zresztą już dawniej referował dr. Schweninger kilkakrotnie cesarzowi o zdrowiu księcia w skutek owego rozkazu gabinetowego.“ Brzmi to prawie tak, jak gdyby dr. Schweningerowi dano do wyboru, czy woli zostać nadal urzędnikiem państwowym, lub też przybraćym lekarzem ks. Bismarcka. To nie brzmi zbyt „pojednawczo“, tak samo jak sprzeczka między organem rządu a prasą Bismarkowską. Półtorządowa „Pol. Corr.“ zwraca uwagę na to, że ton, jaki panuje w prasie, mającej bliższe stosunki z byłym kanclerzem dotąd się nie zmienił. Na to odpowiedziała monarchijska „Allg. Ztg.“, znana jako organ ks. Bismarcka: „Telegram z Güns nie nadszedł na to, aby kanclerza kępować w słowach i odebrać mu możność przemawiania do ludu niemieckiego. Ci atoli, którzy nie pytając o korzystny lub ujemny sąd, jaki może tu i owdzie znaleźć ich zachowanie się, swobodnie i otwarcie występują, jako zwolennicy nie tylko osoby, ale i praktycznej polityki ks. Bismarcka, nie zechcą nigdy zwinąć chorągwi, około której gromadzili się dotąd i składają na oltarzach nowego kursu ofiar z swych sympatyj i swego rożumu.“ To nawet „Köln. Ztg.“ wydaje się za silne i pisze ona wobec tego tak: „Bezpośrednio po depeszy cesarza wszyscy, można powiedzieć, byli w wysokim stopniu zadowoleni, dziękowano cesarzowi szczerze i cięszono się, że w swą wielkoduszność uczynił krok, który całkiem naturalnie zdawał się prowadzić do wyrównania przeciwności. Tego bardzo prostego i rzec można pewnie szczęśliwego położenia nie pojęły niestety te pisma, które w ostatnich latach służyły ks. Bismarckowi za telefon ponieważ nie posiadają już prawie wcale samodzielnego znaczenia, które zamieszczały atoli także bezwzględnie własne objawy, które fałszywie przypisało kanclerzowi i które temż niemało zaszkodziły.“ Głównie przeciwko monarchijskiej „Allg. Ztg.“ powstaje organ nadreńskich narodowych liberalów, za zuczając jej, że przyjemne wrażenie, jakie sprawił ogólnie krok cesarski, zatarta swoimi elukubracjami.

— W obec e zliżających się wyborów do sejmku pruskiego rozwija się stronnictwo niemieckie ożywioną agitacją, zwolniają zebrań i ogłaszają hasła wyborcze. Ostatnia „Nat. Ztg.“ zamieszcza odezwę wyborczą narodowych liberalów, która zajmuje się we wstępie finansowym położeniem a następnie wyraża hasło przeciw „ultramontanizmowi“, którego narodowi liberalowie są nieprzejednanymi przeciwnikami, lecz zastrzega się jednocześnie przeciw podejrzaniu, jakoby narodo-liberalne stronnictwo było wrogiem Kościołowi katolickiemu.

— Cesarz z Wilhelm, jak donosi „Silesia“ wystosował do cesarza Franciszka Józefa w powrocie do Berlina następujący telegram: „Do Jego ces. Mości, cesarza austriackiego w Wiedniu. Z uczuciem najgłębszej wdzięczności za wielką dobroć i uprzejmość, którą mi okazałeś, pod świeżym wrażeniem podziwu dla znakomych postępów Twego wojska, opuszczam Twoje państwo. Przy przebywaniu granicy odczuwam potrzebę serca powtórzyć Ci to i raz jeszcze przesłać Tobie i Twój rodzinie, Twemu krajowi i Twemu wojsku najserdeczniejsze życzenia. Wilhelm.“

— „Nat. Ztg.“ donosi, że w końcu listopada zostanie przesyłany parlamentowi projekt, zawierający znaczne żądania na marynarkę.

— W Monasterze umarł tajny radca śp. Linhoff, były współpracownik w ministerstwie kultu w czasie, kiedy tam istniał jeszcze osobny wydział dla spraw katolickich. R. i. p.

Telegramy.

Paryż, 29 września. Wedle informacji, prezydent Carnot nie pojedzie do Talonu, lecz przyjmie rosyjskich oficerów w Paryżu.

Paryż, 29 września. W departamentach du Nord i Pas de Calais świętuje w ogólności 42000 górników. Liczba ta zmniejsza się jednak z każdym dniem.

Buda-Peszt, 29 września. Onegdaj i wczoraj rozrzucono po ulicach mnóstwo socjalistycznych i komunistycznych proklamacyi. Policja, która odezwę te skonfiskowała, poszukuje gorliwie autorów tych proklamacyi i ludzi, którzy je rozdawali.

Madryt, 29 września. W Merida, w prowincji Badajoz, wybuchł wskutek eksplozy dynamitu pożar. Wiele domów spłonęło; kilka osób jest rannych.

Petersburg, 29 września. Dziennik „Kiewl.“ redagowany obecnie przez Pichne, będzie odtąd — jak donoszą „Nowosti“ — znowu organem kijowskiego generał-gubernatora, a tem samem dziennikiem rządowym.

Zofia, 29 września. Pogłoski, rozszerzone za granicą, jakoby między ks. Ferdynandem a Stambulowem istniała różnica zdań, a nawet przyszło do większych nieporozumień, polegających na dowolnych wymysłach. Między księciem a jego prezesem ministrów panuje dotychczasowa zgodność zapatrywań.

Montevideo, 29 września. Z Rio de Janeiro nadeszły wiadomości, że prezydent Peixoto rozporządza obecnie armią, złożoną z 5000 dobrze uzbrojonych żołnierzy.

Buenos Ayres, 29 września. Armia rządowa pobiła wojska powstańcze koło Santa Fé.

Rzym, 29 września. Władze sądowe zabrały wczoraj plikę listów, tyczących się Banku rzymskiego, które syn Tanlonga złożył u pewnego notariusza. Z listów tych ma wynikać, że byli ministrowie zwywali Tanlonga, aby im pomógł w podniesieniu i utrzymaniu ceny włoskiej renty. Tanlongo oświadczył, że przez to bank poniósł znaczne straty.

Paryż, 29 września. Z Buenos Ayres donoszą, że położenie pod Montevideo nie uległo zmianie. Armia popiera kandydaturę generała Tajes.

London, 29 września. Wedle prywatnej de-

peszy z Rio de Janeiro, Santę Otaringę, leżącą w pobliżu granicy Rio Grande do Sul, zdobyli powstańcy.

Nowy Jork, 30 września. W kopalni Manfield urwał się odtam skały, który zabił 37 osób.

Królewiec, 30 września. Dziś rano o godzinie 9 przybyła tu cesarzowa, powitana przez liczną zebraną publiczność.

London, 30 września. Krąży tu pogłoska, że Francja zamierza odstąpić Rosji miejsce w istocie Syamskiej, na skład węgla.

Paryż, 30 września. Z Aneros Ayres donoszą, że tam rewolucja już ukończona. Gwardya rozpuszczono.

London, 30 września. „Standard“ donosi, że Rosya życzy sobie, aby 50 tysięcy Greków osiadło się nad brzegami Morza czarnego, gdzie mają handel morski prowadzić.

Towarzystwa i Spółki.

* Szanowną Redakcyję prosimy uprzejmie o łaskawe zamieszczenie w numerze niedzielnym słów poniższych:

Aby zapobiedz tendencyjnemu wytwarzaniu fałszywej opinii o działalności Katolickiego Towarzystwa Rzemieślników Polskich w Poznaniu, postanowił jedynomyślnie Zarząd tegoż Towarzystwa, który ma obowiązek dbać o porządek obrad i wykonanie uchwał na zwyczajnym czwartkowym posiedzeniu swoim w dniu 28 b. m. oświadczyć, co następuje: Żadne z pism utrzymywanych w Czytelnicy Towarzystwa nie zostało „wyrzucone“.

„Orędownik“ zmuszone było Towarzystwo usunąć na mocy uchwały z dnia 4 września za karę, ponieważ kilkakrotnie podawał niezgodne z prawdą referaty o dyskusjach i uchwałach członków, przez co Towarzystwu wyrządził krzywdę, a następnie sprostał uwieścił i takim sposobem krzywdę naprawić nie chciał.

Na następem zaś posiedzeniu dnia 18 września usunęto wszystkie inne pisma polityczne nie dla jakiejś nagany, ale w tym jedynie celu, aby przez Czytelnię i w Czytelnicy nie dawać sposobności do sporów politycznych.

Ponieważ wniosek, dotyczący usunięcia „Wielkopolanina“ miał brzmienie ostrzejsze, a wnioskodawca zdawał się żądać zastosowania innej zasady do tego pisma i nie mierzył równą miarą, przeto Towarzystwo przyjąwszy wniosek oświadczyło na osobne zapytanie 71 głosami przeciw 15, że „Wielkopolanina“ nie „wyrzucilo“, lecz traktowało go na równi z innymi pismami na tem posiedzeniu usuniętemi. To oświadczenie nie było nową uchwałą, lecz wytlomaczeniem uchwały pierwotnej, aby zapobiedz fałszywemu tlomaczeniu i nadużyciu uchwał Towarzystwa dla obcych Towarzystwu celów.

Wszystkie tedy doniesienia, przedstawiające rzecz inaczej, niezgodne są z prawdą.

Poznań, dnia 28 września 1893.

Zarząd

Katolickiego Towarzystwa Rzemieślników Polskich w Poznaniu.

Konkursa

Krakowski Akademii Umiejętności.

Akademia wznawia następujące konkursy, których termin upłynął bez skutku:

2) Konkurs im. Józefa Majera. Przedmiot: „Polityka króla Jana III Sobieskiego od elekcyi do zawarcia sojuszu z Austrią w r. 1683.“

Nagroda: 1000 zł. w. a. Termin nadsyłania prac konkursowych do 31 grudnia 1894.

3) Konkurs im. S. B. Lindego.

Do konkursu tego dopuszcza się prace z zakresu języka polskiego, a mianowicie: prace leksykograficzne, monografie z zakresu gramatyki, historii języka i dialektologii polskiej, oraz rozprawy odnoszące się do związku języka polskiego z innymi słowiańskimi. Prace te powinny odznaczać się metodą ścisłą naukową i każdą ma stanowić zaokrągloną i skończoną całość.

Termin konkursu ustanawia się do dnia 31 grudnia 1894 r.

Nagroda: 675 rubli w kuponach od listów zastawnych Towarzystwa kredytowego miasta Warszawy.

Autor nagrodzonej pracy obowiązany jest dostarczać drukiem w ciągu roku po przyznaniu nagrody 50 egzemplarzy, w których na karę ich miejsce, ma się znajdować napis: „Praca uwięzionego członka Akademii Umiejętności na konkursie im. S. B. Lindego.“ Gdyby autor w przeciągu roku nie uczynił zadość temu obowiązkowi, Akademia wyda samą uwięzioną pracę, autor jednak traci w takim razie prawo własności na rzecz Akademii.

Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, sobota, 30 września.

* Doniesienia urzędowe. Król nadał: Jenerał-adjutantowi, jenerałowi kawalerji hr. Schlieffan, szefowi sztabu jenerałnego, order czerw. orła pierwszej klasy z liściem dębowym i z mieczami na pierścieniu i z koroną król.; order czerw. orła trzeciej klasy ze wstęgą i koroną król. przybożnemu adjutantowi, porucznikowi Arnimowi.

* Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz wyjechał dziś rano o godzinie 7 na misję do Bydgoszczy, w towarzystwie ks. kan. Kubowicza i kapłana ks. Strykowski. W Gnieźnie przyłączył się do orszaku ks. kanonik Kwiatkowski.

* Misja w Wągrowcu rozpocznie się 14-go Października wieczorem.

* Posłów polskich w Izbie deputowanych sejmku pruskiego było podług „Pos. Ztg.“ od 1852 do ostatniego peryodu prawodawczego:

W 1852—1855 roku 13; 1852—1858 roku 3; 1858—1861 r. 18; 1861—1862 r. 23; 1862—1863 roku 23; 1863—1866 r. 26; 1866—1867 roku 21; 1867—1870 r. 16; 1871—1874 r. 19; 1874—1877 r. 18; 1877—1879 roku 15; 1879—1882 roku 19; 1882—1885 r. 17; 1885—1888 r. 15; 1888—1893 roku 15.

Najniższą zatem była liczbą posłów polskich w periodycznym, a najwyższą w czasie konfliktu, w którym to czasie Koło polskie, należące do opozycji, wzrosło do liczby 26. — Podług „Pos. Ztg.” są dla Polaków bardzo niepewne okręgi mogilnicko-wągrowiecki i gnieźnieńsko-witkowski. Oby wyborcy w tych okręgach dołożyli wszelkich starań, abyśmy w tych okręgach wszystkich trzech naszych kandydatów przeprowadzili.

* Teatr polski w Poznaniu. Dziś w sobotę po raz pierwszy sztuka Sardou: „Thermidor.”

W niedzielę dramat historyczny przez Juliana z Posadowa: „Przeor Paulinów.”

W poniedziałek operetka Szobera: „Podróż po Warszawie.” W niej rolę Faufly odegra p. Gloger, artysta teatru łódzkiego.

Ceny znizzone.
Biletów abonamentowych nabywać można w składzie porcelany, szkła i lamp B. Szulczewskiego przy Wilhelmowskim placu nr. 10.

Biletów tych nabywać można tylko na krzesła parterowe, łóżka parterowe i I piętra — na inne miejsca rzeczonych biletów nie ma.

* Wystawa Sztuk pięknych w teatrze polskim jest otwarta co wtorek, czwartek i sobotę od godziny 11—1 w południe, a w niedziele i święta od 12 do 2 po południu. Bilet wycieczki 20 fen., a dla dzieci 10 fen.

Członkowie za okazaniem biletu tegorocznego mają wstęp wolny.

* Nowomianowane starostę krajowego p. Dziembowski go wprowadził wczoraj w urząd p. naczelny prezes baron Wilamowicz na posiedzeniu Wydziału powiatowego. Po tym akcie odbył się w Bazarze obiad na cześć p. Dziembowskiego.

* W dniu 17 października odbędzie się w sali Lamberta koncert, na który czytelnikom naszym szczególniejszą zwracamy uwagę. W koncercie tym weźmie udział znany skrzypek prof. Floryan Zajíc i słynny wiolonczelist H. Grünfeld, którzy wystąpią u nas razem ze znakomitym fortepianistą Feliksem Dreychockiem, znanym już zaszczynie u nas z dawniejszych swych występów. Zachęcamy publiczność do wzięcia jak najbliższego udziału w koncercie tego trójlistka artystycznego, który będzie prawdziwą uczcą dla lubowników muzyki.

* Zwyczajne zebranie katolickiego Towarzystwa Rzemieślników Polskich pod wezwaniem św. Józefa odbędzie się w poniedziałek dnia 2 b. m. punktualnie o godzinie 8 1/2 wieczorem na sali p. Kempfa przy ulicy Wrocławskiej nr. 18. Na porządku obrad wykład. Szanownych członków upraszamy o liczny udział. Goście wprowadzeni przez członków mile widziani. Zarząd.

* Zwyczajne zebranie Towarzystwa Młodzieży polskiej Kółka „Ognio” w Poznaniu odbędzie w niedzielę, dnia 1 października o godzinie 8 po południu w kawiarni p. Wielocha przy Wielkich Garbarach nr. 45. Na porządku obrad: Odczyt. Prosimy o jak najliczniejszy udział członków, jako i tych, którzy wstąpić pragną do Towarzystwa, jak najprzejmiej zapraszamy. Zarząd.

* Stan wody w Warcie w Poznaniu dnia 29 września rano 0,40 m., w południe 0,42 m. Dnia 30 września rano 0,40 m.

* Przed tutejszym sądem przysięgłych stanął wczoraj syn gospodarza z Plewisk, Franciszek Kuraś, oskarżony o zamordowanie rzeźnika Degórskiego i uduszenie dziewczyny Maryanny Perzówny. Sąd odczytał ten termin, ponieważ lekarze zeznali, że umysłowy stan Kurasia nie jest normalnym, a wczoraj Kuraś był niezdolnym do składania odpowiedzi.

Onegdaj stawała przed sądem przysięgłych służąca Paulina Henkel z Gramsdorf (?), obwiniona o zamordowanie dziecka. Zaszedł w czasie tego terminu rzadki, a w Poznaniu pierwszy wypadek. Sąd postanowił przedłożyć tę sprawę innemu sądowi przysięgłych, ponieważ był złania, że sędziowie przysięgli omylili się na niekorzyść podsądnej Henkel.

* Adwokat p. Cichowicz w Poznaniu, został mianowany notariuszem na poznański obwód sądu nadziemianckiego z siedzibą w Poznaniu.

* Obsadzanie drzewami ulic w miastach mających kanalizację, będzie pewno ogólnie niedozwolone, bo okazało się, że korzenie drzew przebijają gliniane rury kanalizacyjne.

* „Pos. Tagebl.” odpowiada „Posener” co do poselskich kandydatów kartelowych w Poznaniu, że dotychczas ani nie odmówili różni panowie, ani też nie ma rozdrożenia między prawem skrydełkom konserwatywów a narodowo-liberalami. Z góry godzono się na to, że kandydat musi przyleżeć do jednego z środkowych stronnictw, o kandydatów niemiecko-konserwatywnych nie było wcale mowy. Nazwiska kandydatów zostaną wkrótce ogłoszone.

* „Posener Zeitung”, która się tak zachowała w „Jungpolen”, z widoczną goryczą pisze o naszym wczorajszym walnym zebraniu wyborczym. Powiada ona, że sala była nieco po nad połowę zapełniona. — Było znacznie więcej po nad połowę, a trzeba uwzględnić i te okoliczności, że tylko kilka rzędów krzesła były ustawionych, a p. a. temi stali wyborcy zbieci, bo cisnący się do estrady, aby słyszeć przemówienie ks. pralata dr. Jajdzewskiego.

Powiada dalej „Pos. Ztg.”, że robotnik mówił nieco niezrozumiale. — Co do tego, to robotnik Czerwinski mówił bardzo zrozumiale, jasno i wyraźnie, ale zbyt szybko. Nieczyj wina, tylko reporter „Posenerki”, że go zrozumieć nie mógł. Dziwi się „Pos. Ztg.”, że żaden z mówców nie występował przeciw „Jungpolen”. Oj, byłaby to radość dla niej, gdybyśmy byli się kłócić, ale po to nikt z nas na se nie przyszedł. Byli tam wprawdzie „Jungpolen”, ale olśnieni poważnym nastrojem, jaki cechował całe zebranie, w skruszeniu serca słuchali przemówień i obrad.

* Zamieszczamy chętnie „Kilka uwag”, nadesłanych nam w sprawie uzupełnienia regulaminu wyborczego. Są między nimi uwagi słuszne, są i zupełnie objętne, a za niepotrzebne uważamy te, które się stosują do jakiegoś poszczególnego wypadku. Wypadki takie powtarzać się mogą w nieskończoność. Czyż dla tego odmiennie będzie trzeba całe paragrafy? Ścisłe formułowanie prawideł jest konieczne, ale i o tem pamiętać należy, że nie paragrafy, ale ludzie stanowiący będą zawsze o dobroci naszej agencji i organizacji przedwyborczej.

Naszym zdaniem najszlachetniejszą jest uwaga do poprawki paragrafu 1, bo braku określenia wielokrotnie nadużywały jednostki.

Projekt reformatora regulaminu wyborczego brzmi: „Kilka uwag nad Regulaminem wyborczym W. Ks. Poznańskiego.

Uprzą 5 lat urzędowania Komitetu powiatowego, komitetów powiatowych i delegatów, a że wszystkie te organa wyborcze na 5 lat zostały wybrane, nadechodzi przeto czas nowych wyborów. Dowiadujemy się też, że Komitet powiatowy wezwał już komitety powiatowe do przeprowadzenia nowej organizacji wyborczej w myśl Regulaminu wyborczego, uchwalonego na dniu 2 października 1888 r.

Zmiany wszelkie i uzupełnienia Regulaminu wyborczego należą do kompetencji walnego zebrania delegatów (§ 26), a że obowiązujący obecnie Regulamin wymaga zdaniami mojem niektórych zmian i uzupełnień, przeto pozwalam sobie przedłożyć przysłanemu walnemu zebraniu delegatów kilka uwag i propozycji, odnoszących się do uzupełnienia Regulaminu. Przejde kolejno paragrafy, o ile zdaniami mojem wymagają poprawki.

W § 1, w którym mowa o Komitecie powiatowym, brakuje przepis, ilu członków stanowi komplet zebrania komitetowego.

W tymże paragrafie powiedziano, że „gdyby Komitet powiatowy czuł się spowodowanym do złożenia swego urzędu przed upływem tego czasu (5 lat), najbliższe walne zebranie delegatów dopełnia nowego wyboru.” Ale kto w takim razie zwoluje to „najbliższe walne zebranie”, skoro Komitet przestał funkcjonować? Sądzę, że ustęp ten należałoby tak sformułować: „Gdyby Komitet postanowił złożyć urząd przed upływem tego czasu, winien zwołać nadzwyczajne walne zebranie delegatów, które dopełnia nowego wyboru.”

W ustępie drugim tegoż § 1, brzmiącym: „Zastępcy pełnią czynności członków rzeczywistych na wezwanie przewodniczącego”, należałoby dodać: „W razie śmierci, choroby lub ustąpienia którego z członków Komitetu.”

W § 9 powiedziano: „W razie zawakowania krzesła poselskiego podczas okresu prawodawczego, zwołują komitety powiatowe odnośnego okręgu wyborczego — jeśli czas na to pozwoli — walne zebranie przedwyborcze dla postawienia nowych kandydatów.” Nie rozumiem, dla czegoby czas nie miał na to pozwolić, i dla tego radziłbym skrócić to sowa, jak również cały następny ustęp: „Jeżeli zaś czas na zwołanie nowych walnych zebrań nie pozwoli itd.” Ostatnie zaś zdanie tego paragrafu brzmiące: „W obu tych przypadkach...” należałoby konsekwentnie zmienić na: „W tym przypadku bierze Komitet udział w głosowaniu.”

Paragraf 16 przepisuje, że „na wezwanie Komitetu powiatowego, na żądanie przynajmniej 30 wyborców z powiatu... zwołuje Komitet walne zebranie powiatowe”. Ze względu na znane tegoroczne wypadki w Poznaniu należałoby określić termin, w jakim Komitet zobowiązany jest w takim razie zwołać walne zebranie.

Ostatni ustęp tego paragrafu brzmi, iż „Komitetowi przysługują prawo przyzywania siebie do pomocy dowolnej liczby członków.” Wobec przepisu § 13, że członków Komitetu wybiera walne zebranie powiatowe, nie należy tego prawa przyznawać Komitetowi. Niechaj Komitetowi w razie śmierci lub ustąpienia którego z członków służy prawo kooptowania w jego miejsce innego członka — ale także tylko do najbliższego walnego zebrania — niechaj mu służy prawo wezwania do pomocy współpracowników, ale wybór rzeczywistych członków pozostać winien przy walnym zebraniu, które też potwierdza kooptowanego członka lub w miejsce jego wybiera innego.

W § 17 należałoby uregulować przewodnictwo w Komitetach okręgowych. Sądzę, iż można by zdać na najstarszego wiekiem, albo też, gdyby nie chciało takiego przywieleju dawać wiekowi, zaprowadzić turnus taki, że przewodniczą kolejno przesi odnośnych komitetów powiatowych.

Ustęp przedostatni tegoż paragrafu, brzmiący: „Przygotowania te wielce ułatwiają agitację wyborczą itd.” można bez szkody skrócić, bo nie jest on przepisem prawnym, tylko akademicką uwagą, nie nadającą się do samych ustaw.

W § 18 po słowach „w każdym obwodzie komisarskim” należy dodać „i w każdym mieście”.

Paragraf 22 zawiera przepis że delegatem może zostać każdy wyborca, nie będący członkiem Komitetu powiatowego i nie ubiegający się o krzesło poselskie. Zastrzeżenie to co do kandydatów poselskich jest niuzasadnione. Najprzód u nas mało kto ubiega się o krzesło poselskie. Tak być powinno, ale tak nie jest. Nieraz wielką mają komitety i walne zebranie biede, zanim zdolają uzyskać od wyborcy przyzwolenie na postawienie go w liczbie kandydatów. Niejednego kandydata stawia się też tylko honosis causa, wiedząc z góry, że nie będzie rzeczywistym kandydatem. A dalej zajęć może wypadek, iż jeden powiat wybiera kogoś delegatem, którego inny powiat stawia jako kandydata. Czyż taki delegat ma się zrzec urzędu? Wreszcie delegatów wybiera się na 5 lat — a wrót do tegoż okresu może zająć okaza stawiania nowych kandydatów. Dla czego by w takim razie delegaci mieli być wykluczeni od kandydatury? Słowem — nie widzę potrzeby wykluczania kandydatów poselskich od urzędu delegackiego. Pewną racją bytu miały ten przepis tylko co do delegata i kandydata w tym samym powiecie. Można by też jeszcze uzasadnić ów przepis tem, że delegat będący zarazem kandydatem głosowałby nad swoją kandydaturą. Ale i na to jest sposób, praktykowany w podobnych okolicznościach: w takich przypadkach uchyla się delegat od głosowania nad swoją osobą albo powierza głosowanie swemu zastępcy.

Należałoby natomiast w powyższym paragrafie dodać zastrzeżenie, że delegatami nie mogą być przesi komitetów powiatowych, a to z tej przyczyny, iż przesi komitetowi razem z delegatami tworzą komitety okręgowe.

W jedny więc osobie nie może nikt łączyć tych dwóch urzędów, bo komitety okręgowe byłyby w takich razach niekompletne.

W § 25, gdzie mowa o walnym zebraniu delegatów, powiedziano, że przewodniczący zebrania wzywa delegatów poszczególnych okręgów, aby porozumiewali się między sobą, z liczbą kandydatów postawionych przez zebranie powiatowe przedstawili walnemu zebraniu tylu kandydatów, ilu na okręg wyborczy przypada. Wyrażenie to „porozumiewaj się między sobą” jest nie ścisłe, bo mogłoby dać powód do przypuszczenia, że decyzya w tej mierze zależy od samych delegatów. Sprzeciwiałoby się te zdaniami mojem przepisowi paragrafu 17, w którym powiedziano, że o czynności komitetów okręgowych należy porozumienie się co do kandydata lub kandydatów, których okręg ma wybierać. Porozumienie się co do kandydatów nie jest więc rzeczą delegatów, lecz komitetów okręgowych i dla tego w § 25 zamiast „porozumiewaj się między sobą” należałoby raczej ścisłej się wyrazić: „stosownie do uchwały komitetu okręgowego.”

Na tem kończę moje uwagi, które oddaję pod światło

rozważenie Komitetu powiatowego, przyszedł walnego zebrania delegatów, jak najmniej i powiatowych zebrań wyborczych, którym służy prawo za pośrednictwem swych delegatów stawiania poprawek do regulaminu wyborczego.

Dnia 25 września 1893.
* Kościan. Zwoływają miesięczne zebranie Towarzystwa śpiewaków polskich „Lutnia” odbędzie się w przyszły poniedziałek dnia 2 października b. r. wieczorem o godzinie 8 w lokalu Towarzystwa, na które zaprasza członków Zarząd.

* Żnin, 29 września. Walne zebranie nowo założonej tu cukrowni Spółki zapisanej z ograniczoną poręczą odbędzie się dnia 4 października r. b. przed południem w Żninie, w hotelu Victoria pana Strzyżewskiego. Na porządku obrad, obok innych przedmiotów, będzie sprawa przyjmowania nowych członków. Mogą więc ci, którzy dotychczas jeszcze nie przystąpili, tego dokonać i mieć przy uprawie buraków wszystkie prawa wspólników. Prawa te nie są małe, bo wspólnik odbiera za swoje buraki całą z obrachunku wynikającą należność oraz dywidendy, podczas gdy sprzedający buraki o rok targować się muszą o swój produkt, biorąc w przeciwną stronę cenę tzn. o 20 fen. niższą jak wspólnicy. Składanie pieniędzy na udział nie sprawia także trudności, ponieważ nie wpłaca się gotówką, lecz zbiera powoli przez odciążanie po 10 tenygu od każdego centnara dostawionych buraków, póki się cały udział nie spłaci. Najmniejszy udział wynosi 500 marek, z obowiązkiem sadzenia 5 mórg buraków, a obowiązkiem ten nie będzie, jak to dawniej mówiono, zahipotekowany na gruncie wspólnika, lecz ograniczać się będzie na piśmiennym zobowiązaniu do sadzenia. Budowla cukrowni jest już zakontraktowana, a fabryka z pewnością w jesieni roku przyszłego w biegu będzie, buraki zaś odbierane będą nieniekiedy w samą cukrowni, lecz także na wszystkich stacjach kolei publicznych, a wreszcie i z kolejek buraczanych, których całą sieć fabryka buduje, placąc te same ceny, co na miejscu w Żninie.

Do dyrekcji należą panowie: Cobe z Wartenberga, Schaeper z Brzyskorzystwy, Tachyła z Marcinkowa — a do Rady nadzorczej panowie: Davier z Wenesy, Brzeski z Krotoszyca, Malezewski z Młodocina, Rogaliński z Królikowa, Hartfiel z Wenesy. Nęste z Podobowice, Reetz z Damasławia.

* Komitet wyborczy powiatowy na Starogard i Tczew publikuje następującą

Odezwe.
Dnia 4 października r. b. każdy urząd gminy (Gutsresp. Gemeindebezirk) powiatu naszego winien jest spis wyborców odesłać do landratury. Do tego czasu każdy wyborca ma obowiązek przekazać się osobie, czy w spisach tych nie został pominięty. W tym celu powinny spisy wyborców przed 4 października być przez trzy dni wyłożone na miejscu przystępem, o czym urząd gminy winien publicznie ogłosić. W spisach tych umieszczony być powinien każdy poddany pruski, mający 24 lat wieku, posiadający prawa obywatelskie i niezależny byt. Ważność ostatniego przepisu polega na tem, że każdy, choćby nie pisał żadnych podatków, z pisany jest w rubryce podatków z 3 markami. Jest to nowe prawo, nadające najbiedniejszemu wyborcy znaczenie, jakiego dotychczas nie posiadał. Wiadomo jest, że w okręgu wyborczym podatki wszystkie razem wzięty spodziłone są na 3 równe części. Najbogatsi w okręgu placący 1/3 część wybierają w I klasie jednego wyborcę (walmanna) następnie mniej zamożni placący 1/3 część wybierają w II klasie jednego wyborcę a w końcu najbiedniejsi zapisani z 3 markami wybierają w III klasie jednego wyborcę. Tym sposobem liczba wyborców III klasy, znacznie się zmniejsza a wielu z niej przejdą do drugiej klasy, gdzie ich głosy będące w powiatach naszych pod polskimi przeważają mogą na naszą korzyść.

Okoliczność tę powinniśmy w całej pełni wyzyskać i wszędzie gdzie wyborca nasz, częstokroć jako niezadowolony i niemający własnego ogniska czy to umyślnie przez nieporozumienie, w co wchodził teraz nie ma potrzeby, w spisach został wypuszczony, natychmiast reklamować protokolarnie do rąk przewodniczącego gminy (Gemeinde od. Gutsvorstand).

Mamy nadzieję że Szan. Pan znany nam ze swój gorliwości w pełnieniu obowiązków publicznych odpowiedz energicznie i z poświęceniem położonemu w nim zaufaniu.

M. Kalkstein, Fr. Hillar, Klonówka, Rajkowy.

* Gotów, w Prusach Zachodnich, 28 września. Od dwudziestu lat żył tu kupiec Simons, poddany rosyjski. Nie miał on tutejszego poddaństwa. Wydano go z Prus z całą liczną rodziną do Królestwa. Rząd rosyjski w odwecie — jak powiada „Gesslinger” — wydalil z granic swoich 70 letnią kobietę, która od prawie 50 lat mieszkała w Królestwie Polskim za paszportem pruskim.

* Z spraw wyborczych na Górnym Śląsku. Gazety niemieckie z niekłamaniem zadowoleniem zapisują, że zwolennicy centrum nie uwzględnili wcale na Górnym Śląsku życzeń polskich co do kandydatów dla przyszłych wyborów do sejmu pruskiego. W Bytomskiem, gdzie Polacy pragną mieć majora p. Sz mule, postanowiono hr. Ballestrema i adwokat p. Bitte. W powiecie polskim postanowiono wbrew woli Polaków pp. Nadbyla i Matuschke. W Raciborskiem także nie uwzględniono życzeń ludu polskiego. — Takie uchwały zapadły w Wrocławiu onegdaj na zebraniu mężów zaufania centrum.

* O cholercie donoszą z Hamburga, że od czwartku do piątku rana zach. tam 5 os., zktórych 1 um. Z dawniejszych chorych nikt nie umarł. W Altonie nikt nie zach. i nikt nie umarł.

W Brukseli umarł wczoraj lekarz na cholere, który leczyl cholerycznych.

Rzym, 29 września. Na okręcie „Carlo” powracającym z Brazylji, umarło 144 osób na cholere. Gdy okręt przyplutł do Asmiaro, było jeszcze 17 chorych na cholere.

* Kalendarz. Jutro w niedzielę dnia 1 października św. Remigiusza B.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 3. Zachód o godzinie 5 minut 35.

Pojutrze w poniedziałek dnia 2 października św. Aniołów Stróżów.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 5. Zachód o godzinie 5 minut 33.

Przybyli do Poznania.
Poznań, 29 września.

BAZAR. Pani Mleka z Ostrowka, pani Wesińska z Siemostawia, pani Zaremba z Pierzchna, hr. Kwilecki z Oporowa, dr. Szuldrzycki z Lubusza, dr. Szuldrzycki z Bolesława, Zakrzewski z Winniej Góry, Fitzermann z Dąbrowki.

LUZINSKIEGO HOTEL FRANOUZKI. Rudnicki z Sal-

wina, Jaraczewski z Sobiejuchy, Berne z Berlina Schoenberg z Długiej Gosliny, Treskow z Strykowa, Hanfler z Magdeburga, Tiemann z Bünde, Mittelbach z Namburga.

KAMIENSKIEGO HOTEL VICTORIA. Dr. Powidzki z Srema, dr. Cieślewicz z Strzelna, Wolszlegier z córka z Suldanek, Paliszewski z córka i służąca z Hutki, Stabilewski z Linia, pani Jaraczewska z Jaworowa, Zakrzewski z Leszna, Zaluski z Miłostława, Krukowski z Żerkowa, Sandelmann i Schwab z Kalisza, Braun z Królswca, Kleszczyński z Wrocławia.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Książdziekian Waszkiewicz z Poznania, dr. Langner z żoną z Gostynia, Preibisz z Kunowa, panie Zawadowska i Lezowska z Koźmina, Zagórski z Nowego Miasta, Sturm z Wrocławia, Fuss z Berlina, Hoffmann z żoną z Raciborza, Bentrott z Hanowera.

Gospodarstwo, handel i przemysł.
(K) Poznań, 29 września. (Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemioplodów). W ubiegłym tygodniu po większej części padły deszcze, a temperatura była bardzo chłodna i wietrzna. Prace około uprawy ziemi i zasiewy bardzo już postąpiły, a nawet są w znacznej części już zakończone. Sprzątki kartofli tu i owdzie na dobre już rozpoczęły. — W handlu zbożowym panowała przeważnie tendencja słaba i skłaniająca się ku niższej, wobec towarzyszących okoliczności zupełnie jest naturalnem. Podaż towaru jest bowiem wszędzie obfita, a zamiast normalnego odpływu tegoż, mamy z drugiej strony nieniekiedy wielki brak chęci kupna, lecz zarazem ogólnie obecnie brak pieniędzy. Na targu tutejszym była z powodu znikłowego bramiących sprawozdań zamiejscowych chęć kupna także bardzo słaba, mimo, że dowozy zboża z najbliższych okolic nie były zbyt znaczne. Wielkie kwanty zboża, mianowicie żyta, wysyłano z różnych stacji, targ nasz pomijając, wprost do Saksonji i Łużycy, gdzie powoły stonokomwo jeszcze jest najwyższy. Z Prus Zachodnich liczba dowozów bardzo była szacupła. Choćby więc podaż nie była tak znaczna jak inne razy, mimo to zbyt był bardzo utrudniony, ponieważ nawet na zwykłe miejscowe zapotrzebowanie popyt był nie wielki. Tak na pszenicę jak i na żyto był z początku tygodnia popyt lepszy jak ku końcowi i oba te artykuły o 1—2 mkr. na węzlu spadły. Jęczmień, mianowicie w gatunkach wyborowych, był rzadki, a bardzo pożądanym, dla czego ceny o 4—5 mkr. mniej więcej się podniosły. Owies zyskał także około 3 mkr. na węzlu.

(K) Poznań, 29 września. (Sprawozdanie giełdowe). Stan powietrza: pięknie. Okowita: —. Cena wyprzedzono —, w miejscu (bez beczki) tow. opodat. 60-ta 62 70 m., 70-ta 33,00 m., września 60-ta 62,70, 70-ta 33,00 m., maj 50-ta — m., 70-ta — m.

(Sprawozdanie urzędowe). Okowita (z beczką) 100 litr. 10,000% Tralles. Wypowiedziano — litrów. Ceny wyprzedziano —, w miejscu (bez beczki) 50-ta 62,70 m., 70-ta 33,00 m., kwiecień 60-ta —, m. 70-ta —, mkr.

Bydgoszcz, 29 września 1893. Pszenica 184—188 m., gatunek pośledni 128—133 m., najlepsza ponad notowane. Żyto 110—116 mkr., gatunek pośledni 106—109 mkr. Jęczmień według jakości 124—130 mkr., dla browarów 131—140.

Grosz na parzę 135—145 m., wżacy 150—160 m. Owies stary 155—162 m., nowy 142—152 m. Okowita 34,00 m.

Szczeczn, 29 września 1893. Pszenica niżej, za 1000 kilogr. w miejscu 140—142 m., na wrzesień-paźdz. 144,0 pl., na kwiecień-maj 153,5 pl. Żyto niżej, za 1000 kilogr. w miejscu 122,0—124,0 m., na wrzesień-paźdz. 123,5 pl., na listopad-grud. 132,0 pl. Owies za 1000 kilogr. w miejscu 165—160,0 mkr.

Okowita stabiłej, za 10,000 litr.-pret. w miejscu bez beczki 70-ta 33,3 pl., wrzesień 70-ta 31,5 nom., wrzesień-paźdz. 31,5 nom.

Hamburg, 29 września. — Okowita stabiłej, za wrzesień-październik 23 —, październik-listopad 23 —, listopad-grudzień 22 1/2 —, kwiecień-maj 22 1/2 —. Kawa good average Santos za wrzesień 81 —, za grudzień 79 1/2, za marzec 76 1/2, za maj 76 1/2. Usposobienie: potw. Obrót 1500 miedchów.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu w wrześniu.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w. Cel.
29. Po połud. 2	752,6	1 t d W. umiark.	pół zachm.	+16,2
29. Wiecz. 9	750,7	Pld W. lekki.	zachm.	+12,2
30. Rano 7	751,1	Pld W. lekki.	dosyć pogod.	+10,8

Dnia 29 września max. w cieple +10,7° Cel. minimum „ +7,4° „

(Nadesłano.)
FABRYKA papierosów i tureckich tytoni „VULKAN” I. F. J. KOMENDZINSKI W BRZNE.

Zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papie rosy i tureckie tytonie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

Telegram giełdowy.
Berlin, 30 września 1893 roku. (Kurs końcowe.)

Kurs z dnia	29	30	28	29
Pszenica słabo.			85 20	85 10
na wrzes.-paźdz.	147 50	149 50	106 20	106 20
na listop.-grud.	150 00	149 50	99 50	99 50

Żyto wzmoc. na wrzes.-paźdz. 126 75 125 50. Pozn. 4 1/2% list. zast. 102 — 102 —. na wrzes.-paźdz. 126 75 125 50. Pozn. 3 1/2% list. zast. 95 70 95 80.

na listop.-grud. 128 75 127 75. Pozn. listy rent. 102 60 102 90. Pozn. oblig. 94 80 94 50. Olj rzep. stale. 47 70 48 —. Austr. banknoty 161 20 161 20.

na wrzes.-paźdz. 48 70 48 90. Austr. renta srb. 91 60 91 60. Okowita spok. 34 — 33 70. Ros. listy zastaw. 101 90 101 80.

na wrzesień. 32 60 32 40. Pols. 6% list. zas. 65 50 65 70. na wrzes.-paźdz. 32 40 32 10. Pols. likw. list. zas. — — —.

na październ. 32 10 31 90. Weg. 4% renta zł. 93 70 93 60. na maj. — — 37 90 37. Austr. kred. akcje 201 60 202 —.

spółwycza. — — —. Lombardy. — — —. Disconto com. 173 25 173 25.

na wrzes.-paźdz. 159 — 159 —. Usposobienie: — — —. zytwa węg. k. w. 100,000 70,000. — — —. 0,000 0,000.

Szczeczn, 30 września 1893 roku. (Kurs końcowe.) Kurs z dnia 29 30. 29 30.

Pszenica niem. na wrzes.-paźdz. 144 — 143 50. Okowita twarda. 33 80 33 40.

na październ. 144 — 143 50. na wrzesień. — — 31 50 31 50.

Żyto niem. 123 50 123 25. na wrzes.-paźdz. 31 50 31 50.

na październ. 123 75 123 50. Petroleum — — —. Olj rzep. spok. — — —. na wrzes.-paźdz. 48 — 48 —. w miejscu. 8 75 8 85.

na kwiecień-maj 48 70 48 70.

Dodatek